Nr. 77. Lwów — Sobota dnia 4 Kwietnia. Rok 1903,

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 3 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Izydora — Bazylego
Jutro: św. Wincentego — Nikona M.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 40
Zachód „ „ 6 m. 28

Długość dnia godzin 12 minut 48
Przybyło dnia od wczoraj 8 min.

Budżet pruski spolonizowany.

Jedenaście milionów 444.000 marek wstawiono w przyszłoroczny budżet pruski na różne sposoby „popierania niemczyzny“ w Wielkopolsce. Cała jeneralna rozprawa nad nim obracała się wyłącznie około „polskiego niebezpieczeństwa“. Ministrowie wzajemnie winszowali sobie, że tak się gorliwie niem zajmują; ministrom tego samego winszowali hakatystyczni posłowie. Kanclerz równo dziesięć razy podziękował ministrowi skarbu za to, że pomimo złego stanu finansów państwowych zdołał wydobyć tyle pieniędzy na antipolską gospodarkę. Łatwo zdobyć, kiedy się jednocześnie projektuje dużą pożyczkę na pokrycie niedoboru! — i nie na powinszowania zasługują ministrowie, ale na nazwę niesłychanie lekkomyślnych i zarazem zacietrzewionych ludzi. Podczas pierwszego czytania budżetu rozprawiano tylko o „polskiem niebezpieczeństwie“. Ono tylko istnieje dla Prusaków, a więcej nic. Wszyscy po kolei ministrowie zapewniali uroczyście, że ani im w głowie tępić Polaków, lecz muszą przecież popierać niemczyznę. Ale to jest tylko gra słów, bo kto jednych milionami wspiera, ten przez to samo innych osłabia, tembardziej, że koszta takiej gospodarki na wszystkich obywateli równo się rozkładają. Wzmacnianie niemczyzny jest zwalczaniem polskości pieniędzmi podatkowemi, składanemi także przez Polaków. Słusznie też powiedział poseł Głębocki, że ten budżet nie powinien się nazywać państwowym, lecz jedynie antipolskim. Mógłby jednak dodać ten mówca, że zarazem jest to budżet demoralizujący ludzi, bo kto z nich jeno chce otrzymać zasiłek z państwowego skarbu, ma na to jedyny sposób: musi w swej okolicy wynaleźć polskie niebezpieczeństwo. Opowiadają w Berlinie, że postępowiec Keruth przepraszał na korytarzu sejmowym posłów polskich, iż wygłosi mowę antipolską, ale musi to zrobić, bo swym gdańskim wyborcom przyrzekł wyrobić zasiłek dla tamtejszych urzędników. To charakteryzuje stosunki, wytworzone przez hakatyzm. Owe prawie półdwunasta miliona marek utoną niemal wyłącznie w kieszeniach rządowych hakatystów, bo oprócz 50-ciu tysięcy na przygotowania do budowy królewskiego pałacu w Poznaniu i oprócz 400 tysięcy na wzniesienie koszar dla nowych załóg, które będą przeniesione do Wielkopolski, cała reszta kwoty rozdzieli się na dodatki do urzędniczych i nauczycielskich pensyj, na domy i kasyna urzędnicze, na pensyonaty dla dzieci urzędników i t. d. Aby z tych dodatków nie skorzystali Polacy, którzy jeszcze gdzie niegdzie pozostają na służbie rządowej, będą oni wszyscy przeniesieni do Niemiec. Jeżeli ci ludzie dotąd się utrzymali na swych stanowiskach, to z pewnością są ślepi i głusi na wszelkie sprawy narodowe, a zatem pójdą na obczyznę jedynie dlatego, że są Polakami. Obrachowano, że jest ich prawie trzystu przy wszystkich razem kolejach w Wielkopolsce: od Wielkanocy będą oni służyli w Westfalii. Nawet budników przeniesiono.

Antypolska tendencya budżetu, który w pierwszem czytaniu nie natrafił na opór posłów, przekonała Koło polskie, że nie ma teraz żadnej nadziei na obudzenie czyjegokolwiek sumienia w sejmie i że zatem daremne byłyby polskie mowy. Złożyło tedy na piśmie deklaracyę, iż się usuwa od obrad nad sprawozdaniem komisyi kolonizacyjnej. Głosi ono w tem oświadczeniu, odczytanem w sejmie, że „zawsze protestowało przeciw ustawie kolonizacyjnej, którą uważa za niesłychane naruszenie podstaw równości obywatelskiej i konstytucyi“.

„Ta ustawa wyklucza wielką część obywateli, mianowicie całą ludność polską od ekonomicznych korzyści kolonizacyi, a równocześnie zmusza tę ludność podatkami do opłacania kosztów wypędzania jej z ojczystej gleby; podkopuje najprostsze zasady prawne, a zatem jest wogóle niegodna cywilizowanego państwa“.

Dalej deklaracya wykazuje, że sam rząd pruski uważa tę ustawę za niemoralną, albowiem „powodzenie jej opiera się bądź na nieszczęściu jednostek, bądź na ich słabym charakterze. Jakoż ta ustawa nie zmierza do umoralniania ludzi, lecz owszem, proteguje upadek charakterów“. Lubo kodeks karny zakazuje gier hazardowych, to jednak twórca komisyi kolonizacyjnej Bismark przy pierwszem uzasadnieniu tej ustawy zalecał polskim ziemianom, aby po sprzedaniu folwarków przegrali otrzymane pieniądze w Monako. Szubrawską jest ustawa, która spekuluje na ujemne rysy charakteru ludzkiego.

Deklaracya kończy się słowami: „Czujemy się wreszcie w obowiązku zapewnić, że siła żywotna i poczucie narodowe Polaków, którzy jak każdy naród istnieją z łaski Bożej, dostarczą dowodu w narzuconej temu narodowi walce o byt, iż płonne i bezmyślne są usiłowania, zmierzające do wytępienia go, a stanie się to nawet w takim razie, jeżeli w tej walce przemoc państwowa użyje możliwie najsroższych środków“.

Z Koła polskiego.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń, 3 kwietnia.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia prezes Jaworski oznajmił, że galicyjski Wydział krajowy przysłał Kołu podziękowanie za starania jego w sprawie upaństwowienia kolei Północnej. Następnie omawiano szereg spraw krajowych. Ks. Sapieha domagał się założenia gimnazyum w Sokalu, na co minister Piętak odrzekł, że w programie Rady szkolnej jest założenie tej szkoły, ale dopiero w r. 1905. P. Eug. Abrahamowicz wyraził żądanie, ażeby pogorzelcom w Galicyi sprzedawano po cenie zniżonej drzewo budulcowe z lasów rządowych. W sprawie tej uchwalono wysłać do ministra rolnictwa delegacyę, w której skład weszli pp. Eug. Abrahamowicz, Dzieduszycki i Dulęba. — P. Potoczek żądał wybrania komisyi w sprawie zmiany ustawy służbowej, gdyż służbodawcy nie mają dostatecznej opieki. Minister Piętak zwraca uwagę, że sprawa ta należy do kompetencyi Sejmu.

P. Rapoport wniósł, aby Koło wyjednało u ministra kolei ulgi na kolejach dla emigrantów, a p. Kolischer prosił prezesa Jaworskiego, ażeby skłonił ministra spraw wewnętrznych do brania udziału w posiedzeniach komisyi agrarnej, gdzie omawiane są ważne kwestye dotyczące emigracyi.

Z kolei omawiano kwestyę stanowiska Koła w dzisiejszej dyskusyi w parlamencie w sprawie znanego rozporządzenia ministra wojny co do ligi antipojedynkowej. X. Pastor prosił, aby polecono mu przemawiać w imieniu Koła. Uchwalono jednak pozostawić jemu jakoteż wogóle członkom Koła swobodę przemawiania w tej sprawie w pełnej Izbie, ale w imieniu własnem, nie zaś w imieniu Koła.

Wreszcie uchwalono wezwać rząd do zniżenia ceny soli kuchennej.

Zadąsany modernista.

Ankieta, którą warszawski *Kuryer teatralny* rozpisał w sprawie literatury pessymistyczno-pornograficznej, stała się przyczyną skandaliku literackiego, który byłby oburzającym, gdyby nie był trochę śmiesznym.

Jak wiadomo, w ankiecie owej wziął udział Henryk Sienkiewicz i wypowiedział takie zapatrywanie:

„Ruja pojawia się tylko w pewnych porach roku i nie wypełnia całkowicie życia nawet zwierzęcego, tembardziej więc nie może wypełnić ludzkiego. Z tego względu kierunek oparty wyłącznie na porubstwie, jest nietylko szkodliwy etycznie, ale, jako niezgodny z prawdą i naturą rzeczy, wydaje mi się w znaczeniu estetycznem naciąganym, nieszczerym, zatem bezwartościowym“.

Jak widzimy, Sienkiewicz w tych krótkich a jędrnych słowach nie zaatakował żadnej szkoły ani kierunku literackiego, wypowiedział tylko kanon estetyczny, oparty na naturze rzeczy, a ważny po wszystkie czasy. Tymczasem jeden z najmłodszych adeptów t. zw. modernizmu, p. Stanisław Brzozowski, czy to z chęci zdobycia sobie laurów herostratowych w braku innych i ściągnięcia na siebie powszechnej uwagi, czy to uniesiony werwą młodzieńczą, hałaśliwą, ale zaślepioną, wystąpił w warszawskim *Głosie* w obronie obrażonego obozu „młodych“ i zamiast rzeczowo polemizować z zapatrywaniem Sienkiewicza, zachował się jak zwykły ulicznik: obrzucił zasłużonego pisarza gradem pospolitych obelg i odsądził go od przodującego stanowiska w literaturze i społeczeństwie.

„Na zachowanie się takie — pisał p. Brzozowski o Sienkiewiczu — nie pozwoliłby sobie nigdy nietylko Petroniusz, ale nawet nieco brutalny Połaniecki, a p. Zagłoba wtedy chyba tylko, gdyby był podchmielony“. „Można wielu rzeczy nie rozumieć — ciągnął dalej — człowiek każdy nawet jest na to skazany, że od pewnego wieku przestaje rozumieć nowe, powstające naokoło niego życie; ale.... rzucenie w twarz całemu pokoleniu obelgi, jest rzeczą ciasnej głowy, złej woli albo zaślepienia, w każdym zaś razie jest rzeczą złego smaku“.

To są wymysły. A potem degradacya. Sienkiewicz, to — zdaniem p. Brzozowskiego — człowiek dla wielu już pokoleń obcy. Nie był nigdy tym, „który sumienia budzi“. Nigdy im „przy czytaniu jego dzieł dusza nie rosła“. Cechowały go „naiwność społeczna“ i „obojętność względem najgłębszych duchowych zagadnień“.

To też woła p. Brzozowski „dłoń jego nie może zdzierżyć buławy“! I kończy, rozdzierając szaty: „niechże przynajmniej nie sięga po brzękadła... To boli“...

Ta żakowska napaść oburzyła wielu wielbicieli Sienkiewicza i niektórzy z nich, nie zważając na to, że Sienkiewicz jako pisarz o ustalonej, światowej sławie, właściwie żadnej obrony nie potrzebuje, chwycili za pióro, żeby skarcić niedowarzonego rycerza z sekty porubczyków. I tak, znany warszawski fejletonista p. Rabski w *Kuryerze Warszawskim* zwrócił uwagę p. Brzozowskiego na to, że mija on się z logiką, skoro zwie Sienkiewicza „obcym“, nie mogącym zrozumieć młodych, a tymczasem sam niedawno na konkursie dramatycznym w Łodzi otrzymał za swój dramat „Mocarz“ jedną z nagród od komitetu, w którym jako sędzia zasiadał właśnie Henryk Sienkiewicz. A więc Sienkiewicz widocznie może rozumieć młode pokolenie i nie jest mu wcale obcym, skoro potrafi ocenić utwór nawet takiego zaciętego modernisty, jak p. Brzozowski — konkludował fejletonista *Kuryera Warszawskiego*, dodając nadto przestrogę: „Bądź sobie niewdzięcznym młody laureacie, bo w walce o idee, o kierunki, o hasła, z takiemi wartościami etycznemi liczyć się nie można; tu nie o pietyzmie, o wywzajemnieniu się jest mowa, lecz tylko i wyłącznie o logice twego wystąpienia“. Tymczasem p. Brzozowski zamiast skorzystać z przestrogi fejletonisty, odpowiedział nowemi grubijaństwami, zachowując się przytem tak, jakby był męczennikiem nowego kierunku literackiego, tytanem upokorzonym.

„Sędziowie konkursowi — woła on — solidaryzują się z panem Rabskim... Gdybym miał jeszcze pieniądze, przyznane mi, jako nagroda, za mego „Mocarza“, cisnąłbym je w twarz panom z komitetu... Ale ich nie mam. I ta niemożność moja, to upokorzenie, podwójnie wskutek niemożności tej bolesne, zaciążyć powinno na duszach komitetu konkursowego, jako nowy i najcięższy wyrzut“.

Czyli innemi słowy p. Brzozowski dał między wierszami do poznania, że 300 rubli, które otrzymał na łódzkim konkursie dramatycznym, to łapówka od Sienkiewicza za to, żeby nie tykał jego wielkości. A przecież p. Brzozowski doskonale wiedział, kto wchodzi w skład komitetu, przyznającego nagrody, a mimo to nie poczytywał sobie wówczas wcale za ujmę stanąć do konkursu i przyjąć nagrodę od Sienkiewicza, i dopiero gdy ją wyekspensował, zrobił tragiczną minę spętanego olbrzyma, którego w imię obowiązków wdzięczności pozbawiono nawet ruchów genialnej pogardy.

Ta odpowiedź p. Brzozowskiego, pełna niesmacznych insynuacyi, odebrała mu nawet sympatyę tych, którym się z początku podobała zuchwałość jego wystąpienia. Poznano, że młoda literatura znalazła w osobie p. Brzozowskiego bardzo lichego obrońcę. „Potrzeba jednak uwzględnić — pisze w *Kuryerze warszawskim* p. Rabski — że p. Brzozowski ma lat 24. Ząbkowanie literackie ma swoje prawa i swoją logikę, a że tam czasem człowiek zniecierpliwiony weźmie taką szczypawkę w dwa palce i o ziemię rzuci, to zaiste nie czyni tego, jak Herod, mordujący niewiniątka, z obawy przed Mesyaszem. Gdyby taki Mesyasz literatury narodził się wśród młodych, drżącemi rękoma splótłbym mu wieniec laurowy, ale dotychczas słyszę tylko wrzaski i wymyślania, nie widzę jednak geniusza. Gdybyż jaki nowy Słowacki i Mickiewicz stanęli do walki, „jak dwa na słońcach swych przeciwnych bogi“, o! z jakim zachwytem rzucałbym im kwiaty pod stopy; ale gdy na jednem słońcu stoi wielki Sienkiewicz, a na drugiem, siedzi mały Brzozowski, lub ktoś w tym rodzaju, i deklamuje: „Precz, obcy człowieku!“ — to dramat potężny staje się operetką pospolitą. Przedewszystkiem, młodzi panowie, trzeba naprawdę coś wielkiego stworzyć, a potem dopiero degradować królów i książąt poezyi. Wy ułatwiacie sobie robotę: Naprzód degradujecie, a potem, zamiast dzieł prawdziwie wielkich, dajecie nam figę lub trochę świecidel fosforyzowanych“.

W podobnych mniej więcej słowach odparli blagierską napaść p. Brzozowskiego i inni literaci warszawscy, a aforyzm Sienkiewicza o porubstwie w literaturze, aforyzm tak bardzo trafiający w sedno rzeczy, jest teraz na ustach wszystkich jako klasyczna formuła, określająca nicość pornograficznego kierunku w literaturze. Zapytano jeszcze tylko p. Brzozowskiego, kto mu dał prawo występowania w imieniu całej młodej polskiej literatury? Przecież dzięki Bogu w tej literaturze płyną prądy nietylko brudne, ale czyste, zdrowe i świeże, a p. Brzozowski miał prawo bronić tylko Przybyszewskiego, tego patrona sekty porubczyków. Tymczasem p. Brzozowski pomieszał groch z kapustą i chcąc mieć bądź co bądź po swojej stronie jakieś znane a dla publiczności sympatyczne nazwiska, przytoczył, że Sienkiewicz jest obcym nietylko dla Przybyszewskiego, ale nawet dla takich ludzi, jak Świętochowski, Krzywicki, Przesmycki, Żeromski i inni. Ale na to powiedziano ze wszystkich stron: veto! Bo wprawdzie wszyscy ci pisarze mogą się pod względem teoretycznym nie zgadzać z Sienkiewiczem, ale żaden z nich nie należy do sekty porubczyków i Przybyszewski jest im z pewnością bardziej obcy niż Sienkiewicz. Cóż ma np. wspólnego ogromną miłością nędzy przepojone serce dra Judyma z „Ludzi bezdomnych“ Żeromskiego z bohaterami „Złotego runa“, pogrążonymi w egoizmie erotycznym? A przecież młodzi powieściopisarze, jak Żeromski, Reymont, Daniłowski i inni, pomimo, że w utworach swoich obierają nowe tematy, mimo to pod względem techniki powieściopisarskiej są wszyscy uczniami Sienkiewicza. Bo wogóle urokowi, bijącemu z dzieł Sienkiewicza, nikt oprzeć się nie może i ci nawet, co go na pozór nie uznają, są po cichu uczniami jego. Mówić zaś, że Sienkiewicza cechuje „obojętność względem najgłębszych duchowych zagadnień“, to już doprawdy dziecinne zaślepienie. A któż pierwszy w Polsce rozstrząsał kwestye najmodernistyczniejsze jak nie Sienkiewicz, autor „Bez dogmatu“ i „Rodziny Połanieckich?

Wszakże w obu tych powieściach dotknął on strun tak głęboko ukrytych w duszach ludzkich, jakby tego nie potrafił uczynić żaden z modernistów à la p. Brzozowski lub Przybyszewski. Wszakżeż Płoszowskiego można uważać za pierwowzór polskiego dekadenta, posługującego się hasłami importowanemi z zagranicy, ale o ileż Płoszowski szlachetniejszy jest od bohaterów pornografii modernistycznej. Sienkiewicz udowodnił, że duszę współczesnych ludzi rozumie nawskróś, że więc nawet dekadentów pojmuje, skoro ich z tak fotograficzną wiernością odtworzyć potrafi, ale on sam dekadentem być nie potrzebuje, bo jego umysł ogarnia daleko szersze widnokręgi, w których kwestya dekadencka jest tylko jednym zakątkiem. Sienkiewicz rzadko zabiera głos w kwestyach współczesnych, trzyma się zdala od zgiełku modernistów, ale jego milczenia nie należy uważać za oznakę „obcości“, bo nikt przewidzieć nie może, co jego potężny talent jeszcze stworzyć zdoła, a wszyscy wiemy, że gdy on powraca ze swych wędrówek w przeszłość i czerpie tematy z teraźniejszości, to daje dzieła tak głębokie i na wielką skalę zakrojone jak „Bez dogmatu“ lub „Rodzina Połanieckich“.

Napisać kilkadziesiąt tomów, zelektryzować Europę, zapalić miliony dusz ludzkich, wyrzeźbić galeryę typów, błyszczących jak drogie klejnoty w literaturze wszechświatowej, do tego potrzeba wielkiej twórczości, wielkiej poezyi i wielkiej pracy. Ale aby stanąć u stóp cudzego piedestału i krzyknąć: „Precz z Sienkiewiczem!“ do tego trzeba tylko dużo efronteryi i złego serca.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 3 kwietnia.

Zainteresowanie, rozbudzone wśród radnych sprawą teatralną, widocznie zaczyna się zmniejszać i coraz bardziej ostygać, bo na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, poświęconem dalszemu ciągowi dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi teatralnej, zjawiła się stosunkowo dość szczupła liczba ojców miasta, a i ta w miarę zbliżania się godziny 10-tej coraz bardziej topniała, tak, że gdy prezydent zamykał posiedzenie, znajdowało się na sali mniej więcej pięćdziesięciu radnych. Także i na galeryach, przeznaczonych dla publiczności, było wczoraj dość przestronnie. Widocznem jest z tego, że tak radni, jak i pewna część publiczności, są zbyt długiem już, bo dwudniowem, trwaniem dyskusyi teatralnej znudzeni, wobec czego powitają zapewne zakończenie tej dyskusyi na posiedzeniu dzisiejszem z tem większem zadowoleniem, że już dyskusya wczorajsza nie przyniosła prawie nic nowego i obracała się głównie około tego, co mówiono w pierwszym dniu obrad nad sprawozdaniem komisyi teatralnej.

Pierwszym mówcą na posiedzeniu wczorajszem był p. Makusz. Przemawiał on przeciwko wnioskom komisyi teatralnej, a zaczął swoje wywody od zaznaczenia, że cała dyskusya dotychczasowa sprawia wrażenie, iż komisya, pewna będąc — niewiadomo tylko, na jakiej podstawie — zwycięstwa, nie troszczy się już nawet wcale o przytaczanie dalszych argumentów na poparcie sformułowanych przez siebie wniosków. Do tej pory wypowiedziała komisya w tej sprawie właściwie dwa tylko argumenty, z których jeden podnosi, że kontrakt obecny gminy z p. Pawlikowskim gminę kompromituje, drugi zaś rozwodzi się „per latum et longum“ nad brakiem etyki w tym kontrakcie. Zdaniem mówcy, obydwa te argumenty nie mają żadnej podstawy, nie sili się jednak nawet na zbijanie ich, bo spotkały się one z należytą odprawą już na posiedzeniu wczorajszem. Pod jednym tylko względem nie może się mówca powstrzymać od wyrażenia swego zdziwienia. Oto dziwi go obojętność, z jaką traktowano niedotrzymywanie przez p. Pawlikowskiego warunków kontraktu. Toż przecież to rzecz jasna, że gdy p. Pawlikowski uchylał się od wyrównania pierwszej zaraz zaległości, prezydyum i komisya teatralna powinny były od razu wystąpić przeciwko niemu z całą energią i przypomnieć mu, że, przyjąwszy na siebie przez podpisanie kontraktu obowiązki, powinien postarać się o ich wy-

---

40)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę.*

(Dokończenie).

Co za męczarnią był dla mnie dzisiejszy wieczór, o którym sądziłam, że przyniesie mi kilka promiennych chwil, bo spędzę go w „jego“ towarzystwie. Przeszłam w nim całą skalę dysonansowych wzruszeń; jak gdybym była klawikordem, w którym każdy klawisz wydaje fałszywy dźwięk. Gdy Zygmunt był wesół, żartował, czułam urazę do niego, bo nie harmonizował wtedy z mym stanem duszy. Gdy siedział cichy, zamyślony, podejrzywałam, że jest myślą u „tamtej“ w Zabłutowie i porywała mnie szalona zazdrość, o której dotąd nie miałam pojęcia. Moje nerwy były w ciągłem napięciu, tak, że uczułam pewną ulgę gdy odjechał wreszcie. A teraz znów ta bezbrzeżna tęsknota! Czuję, że bez niego żyć nie potrafię i tylko śmierć ulży memu cierpieniu.—Jej niestrudzony mózg nie dawał jej spokoju i męczył ją coraz bardziej rozpaczliwemi myślami w tych długich nocnych godzinach, które wydają się wiecznotrwałe. Oprócz tego cierpiała fizycznie. Po gorączce nastąpiły zimne dreszcze, w ciągu których dzwoniła zębami: a potem znowu straszne, piekielne gorąco jakby roztopiona lawa przelewająca się po jej ciele. Ale ten przerażający stan fizyczny nie zatrwożył jej wcale. Przeciwnie, czeka — co dalej będzie, z obojętnością osoby, która wie, że umrzeć musi, bo takie jest jej przeznaczenie. Myśl śmierci prześladuje ją bez ustanku przez cały wieczór i nie opuszcza ani na chwilę. Nadaje jej to nawet pozorny spokój i dlatego brak u niej histerycznych napadów bolu, głośnych wyrzekań żalu, bo wie gdzie dąży. Ale dotąd nie zastanowiła się w jaki sposób śmierć znajdzie, czuje tylko, że to nastąpić musi. Ma wrażenie, że leci w przepaść i nic jej zatrzymać nie zdoła. I znowu upływają kwandranse, godziny strasznej nocy pełnej niewysłowionego cierpienia!

Nagle Teosia podnosi się z posłania i poczyna szukać na stoliku marmurowym okok łóżka morfiny, która leży tam przygotowaną z powodu bezsennych nocy, jakie spędzała ostatniemi czasy. Ale czy to w skutek roztargnienia, lub też gorączkowego obłędu zażywa dzisiaj tak nadzwyczajną dozę?

Po chwili głowa jej opada na koronkowe poduszki i narkotyczny sen bierze ją w swe posiadanie. Leży teraz cicha, spokojna, niby umarła, a po jej znękanej twarzy błąka się nawet blady pół uśmieszek. Bo ma śliczne widzenia. Zdaje jej się, że drzwi sypialni otwierają się z cicha i wchodzi przez nie Zygmunt. Rozgląda się dokoła, zbliża i klęka przy jej łóżku. Co za cudne słowa miłości płyną z jego ust! Zapewnia, że kocha tylko ją, nikogo więcej na świecie i że razem pojadą daleko po za świat i ludzi. To wszystko nieprawda, co słyszała o jego małżeństwie, mówił umyślnie, że się żeni, żeby zmylić brata i matkę. Czyż może kochać inną, kiedy związany jest z nią tym jednym pocałunkiem na całe życie? Tę plotkę wymyśliła niechęć złych, niepoczciwych ludzi, którzy zazdroszczą im raju na ziemi, jaki stworzy dla niej...

— Dobrze, najdroższy — szepcze w narkotycznym śnie zbielałemi usty młoda kobieta, garnąc się w jego objęcia — tylko przedtem zagaś ogień na mej głowie, bo spłoną moje cudne, popielate włosy, któremi się pieścisz i odsuń ostry nóż, wpijający mi się w serce, bo to boli, strasznie boli...

Nagle, wśród miłosnej wizyi krzyknęła przeraźliwie, chwyciła się obiema rękami za serce... i żyć przestała.

Zbyt wielka doza morfiny podziałała zabójczo na jej organizm, wysilony gorączką i nerwowem rozdrażnieniem, sprowadziła anewryzm serca i uwolniła tę biedną męczennicę od doczesnych katuszy. Zaś nagłe działanie narkotycznej trucizny należy przypisać także w pewnej mierze tęsknocie za śmiercią i zupełnemu brakowi oporu życiowego u tej młodej nieszczęśliwej istoty. Bo jest to rzecz powszechnie znana, że ochota do życia jest potężnym czynnikiem chroniącym najskuteczniej organizm każdej żyjącej istoty od zguby.

Tymczasem na dworze poczyna już dnieć. Gwiazdy gasną stopniowo, a na wschodnim widnokręgu niebo nabiera różowej barwy, jakby zapalało się na wewnątrz tysiącznemi światełkami. Bo po wczorajszym wiosennym deszczu zapowiada się na dzisiaj cudna pogoda. Taki deszcz na wiosnę, to prawdziwy czarodziej, bo pobudził do nowego życia całą przyrodę w parku w Rudkach. Trawniki zamaiły się nie na żarty jasną zielenią i nęcą wzrok czarującą świeżością, co te nie zaznała jeszcze ani niszczących wpływów kurzu, ani gorących pocałunków słońca. Zaś potężne konary drzew, zaglądające do sypialni Teosi przez szerokie weneckie okno, obsypane są bogato pączkami listnemi. W powietrzu zapanowała wiosna, urocza bogini, która oprócz poetycznych arcydzieł ma na swojem sumieniu niezliczoną mnogość nieudałych hymnów skomponowanych w godzinach zachwytu przez rozkołysane jej czarem dusze ludzkie. Ale przy jasnych tonach świeżej rozrodczej natury tem jaskrawiej odbija to, co przeznaczone jest na zatratę, co jest nikłe i co ginąć musi z braku sił życiowych, czy to z wrodzonej nieudolności do życia lub też ze zgrzybiałości wiekowej. Bo każdy twór na ziemi ma swoje niezależne indywidualne przeznaczenie. Zaś ów żywy kontrast budzącego się zwycięstwa życia obok zagłady jaką przynosi śmierć, to najprzykrzejszy, najbardziej przygnębiający widok.

Jednak ta młoda, piękna kobieta, zwarzona walką życia, które dla jej delikatnej, wypieszczonej natury było zbyt nieoględne i za surowe, nie sprawia w zmierzchu porannym przykrego wrażenia. Jej wydłużona postać, leżąca w pełnym stroju na łóżku, nasuwa myśl, że ta strojna dama nie chciała sobie zadać trudu zmiany tualety i odpoczywa po rozkosznej zabawie. Długi tren jej jedwabnej sukni koloru „fraise écrasée“, zwisa aż na ziemię na wzorzysty kobierzec, przed łóżkiem. Widać po bogatem, zbytkownem, umeblowaniu jej sypialnej komnaty, że jest to jedna z tych uprzywilejowanych istot, dla których żyć i usypiać w jedwabiach nie jest grzechem, bo to zależy tylko od ich fantazyi.

Co za wdzięczny temat dla artysty malarza przedstawia ta niby uśpiona młoda kobieta! Bo krótka agonia nie zeszpeciła wcale jej idealnie pięknej twarzy, a wieczne ukojenie nadało cudnym rysom posągowy wyraz kamiennych, rzeźbionych obliczy. Tylko sztywna nieruchomość postaci i zbyt jednostajny wyraz twarzy, której brak znamiennej ruchliwości żyjących istot, czyni ujemne wrażenie, przypominając strojnie przybrane woskowe lalki, wystawione za witryną eleganckich sklepów z zabawkami. Ale dla tej młodej istoty, której życie złamał pierwszy ból sercowy, jest już rzeczą obojętną zewnętrzny wygląd, bo duch jej zwolniony z cielesnych pęt, poszedł szukać lepszych, litościwszych krain.

KONIEC.

---

pełnienie. Skoro zaś ani prezydyum, ani komisya tego nie uczyniły, to teraz, gdy zaległości p. Pawlikowskiego stały się nieściągalne, odpowiadać za to powinno i prezydyum i komisya. Wogóle cała sprawa przedstawia się obecnie w ten sposób, że w poszukiwaniu swoich słusznych pretensyi na p. Pawlikowskim powinna być Rada miejska bezwzględna. Prawo do pewnej względności miałby p. Pawlikowski jedynie w takim razie, gdyby był np. po pierwszym roku swojej dyrekcyi zaapelował do Rady o poczynienie mu jakichś ulg w przyjętych w kontrakcie warunkach. Tak się jednak nie stało. P. Pawlikowski przez całe dwa lata nic a nic sobie z kontraktu nie robił, lekceważył zobowiązania swoje na każdym kroku i dopiero, gdy zobaczył, że źle z nim, przychodzi do Rady z prośbą o darowanie mu tego, co skutkiem niedołężnego prowadzenia teatru stracił. I oto teraz, gdy trzeźwo myślący członkowie Rady o darowiźnie takiej całkiem słusznie ani nawet słyszeć nie chcą, komisya wyjeżdża ze swoimi argumentami o braku strony etycznej w zawartym z p. Pawlikowskim kontrakcie dzierżawy. Skąd? Dlaczego? Miejmy etykę przy wyborach, miejmy etykę w uwzględnianiu słusznych żądań urzędników naszych, domagających się od szeregu lat polepszenia bytu, ale w tym wypadku podnoszenie zarzutu nieetyczności jest co najmniej nie na miejscu.

Ogółem, całe postępowanie komisyi teatralnej w tej sprawie jest doprawdy dziwne. Sprawia ono wrażenie, że komisya chce postawić koniecznie Radę w położeniu przymusowem, nie pozwalającem pod żadnym warunkiem na rozwiązanie z p. Pawlikowskim kontraktu. Świadczy o tem, między innymi, fakt zakwalifikowania oferty p. Hellera do rzędu kwestyi nieaktualnych. Mówca nieaktualności tej oferty nie może zrozumieć, jest owszem zdania, że jest ona pod każdym względem nietylko aktualna, ale nawet bardzo aktualna. (Głosy: Bardzo słusznie!) Dziwi także mówcę gotowość, z jaką komisya ustanawia czynsz dzierżawny w mającym się na nowo zawrzeć z p. Pawlikowskim kontrakcie na kwotę 2400 koron rocznie. Dlaczego nie 2400 hal.? Gmina dopłaca obecnie co roku do teatru 136.000 K., cóż więc wobec takiej sumy znaczy tak nieznaczna suma, jak 2400 K.! Jeżeli już darowizna, to niechże ona będzie całkowita! Możemy dopłacać do każdego widza teatralnego — obliczając ogół publiczności teatralnej we Lwowie na 10.000 osób — 13 K. 60 h., to cóż znaczyć może dla nas puszczenie teatru naszego p. Pawlikowskiemu za darmo, lub za 2400 h.!

Z kolei krytykował mówca punkta 11 i 12 przedłożonego Radzie przez komisyę teatralną nowego kontraktu, w którym mowa jest o zniżeniu cen miejsc w teatrze miejskim. Przy tej sposobności uczynił ze wszech miar trafną uwagę, dlaczego komisya nie przedłożyła Radzie gotowego już projektu owego zniżenia cen miejsc. Komisya powinna to była stanowczo uczynić, gdyż — jak uczą poczynione w tej mierze w ciągu ostatnich doświadczenia — pojmuje ona to zniżenie cen co najmniej oryginalnie. Podwyższa jedne ceny miejsc, a drugie zniża, i na odwrót, a to przecież — przyzna każdy — nie nazywa się zniżeniem cen miejsc w teatrze, bo zniżyć ceny miejsc, znaczy zniżyć wszystkie bez wyjątku.

Co do sposobu prowadzenia teatru przez p. Pawlikowskiego, to zasługuje on na surową naganę. Wszyscy rozprawiamy głośno o tem, że teatr jest instytucyą wychowawczą i że powinien stać na straży ideałów narodowych, a zdaje się — przynajmniej pewna część nas — nie zwraca uwagi na to, że teatr nasz pod obecnem kierownictwem zadania swego ani pod jednym, ani pod drugim względem nie spełnia, mimo, iż jest to aż nazbyt widocznem.

Zbliżając się ku końcowi swoich wywodów, wyraził p. Makusz zdanie, że traktowanie sprawy teatru przed zatwierdzeniem sprawy budżetu gminnego uważa za rzecz niewłaściwą i nie na czasie. Należy najpierw ustalić stan finansów naszego miasta, a potem dopiero będziemy mogli debatować nad tem, czy wolno nam istotnie marnotrawić grosz publiczny na dogadzanie fantazyom p. Pawlikowskiego. Tajemnicą nie jest dla nikogo, że gospodarka gminna znajduje się w stanie rozpaczliwym, a przyczynił się do tego stanu także teatr, którego kosztorys budowy znacznie przekroczono. Należy to do niepowrotnej przeszłości, rozwodzić się więc nad tem, czemu przypisać to przekroczenie kosztorysu budowy teatru, na nic się nie przyda. Inna rzecz z żądaniem p. Pawlikowskiego. Nad tą sprawą trzeba się poważnie zastanowić, bo, skoro już raz przekroczono nieopatrznie pierwotne koszta wzniesienia gmachu teatralnego, niechże nikt od gminy nie żąda, ażeby łożyła na ten teatr dalej, w nieskończoność.

Przemówienie swoje zakończył mówca postawieniem wniosku, ażeby sprawę teatru odroczyć do uchwalenia budżetu gminnego na rok 1903.

Następnym mówcą, zapisanym do głosu, był prof. dr. Radziszewski, przed nim jednak zabrał głos w kwestyi sprostowania niektórych zarzutów, w przemówieniu p. Makusza podniesionych, dr. Małachowski.

Ponieważ mianowicie p. Makusz powtórzył w przemówieniu swojem zarzut, że p. Pawlikowski ma w Radzie tajemnych wspólników, i żądał odparcia tego zarzutu, dr. Małachowski uznał za stosowne kwestyę tego zarzutu wyjaśnić. Ograniczył się jednak tylko do oświadczenia, że wyjaśnienie jest tu zbyteczne, gdyż na zarzut ten odpowiedział już sam p. Pawlikowski listem, w którym zaprzecza kategorycznie, jakoby którykolwiek z radnych był z nim w spółce. P. Pawlikowski zaś — jak wiadomo — jest człowiekiem honoru, któremu wierzyć się musi na słowo.

Co do wyrażonego przez p. Makusza zdania, że za zaległości p. Pawlikowskiego odpowiadać powinna także komisya teatralna, oświadczył dr. Małachowski, iż o tem mowy być nie może, gdyż na pokrycie ewentualnych zaległości służy złożona przez p. Pawlikowskiego przy podpisaniu kontraktu kaucya w kwocie 50.000 koron.

Wreszcie odpowiadał dr. Małachowski na zarzut p. Makusza co do złego stanu finansów miasta i oświadczył, że tak źle nie jest, jak to powszechnie teraz głoszą, i że nikt nie ma prawa do twierdzenia, iż gmina znajduje się nad brzegiem przepaści, bo przecież Lwów nie stoi nad brzegiem żadnej przepaści.

Po tem małem intermezzo zabrał głos prof. dr. **Radziszewski**. Wyjaśniał on przedewszystkiem stanowisko, jakie komisya zajęła w sprawie odpisania zaległości p. Pawlikowskiemu, i określił je tak, że tam, gdzie zysków nie było, domagać się ich nie należy, wobec czego żądanie p. Pawlikowskiego odpisania mu zaległości jest najzupełniej słuszne. Zresztą, p. Pawlikowski ofiarowuje na umorzenie tych zaległości swój inwentarz, który stanowi przecież rzecz wartościową, nawet bardzo wartościową. Z kolei przeszedł mówca do porównania oferty p. Hellera z tem, co rzekomo płacił dotychczas p. Pawlikowski i z porównania tego wywiódł wniosek, że w stosunku do tej oferty płacił p. Pawlikowski za teatr o 40.000 koron więcej. Także i w razie przyjęcia wniosków komisyi teatralnej będzie p. Pawlikowski — zdaniem mówcy — płacił znacznie więcej, niż ofiarowuje p. Heller, bo, jeżeli zapłaci za czynsz 2.400 K. i sprawi za 25.000 K. rocznie inwentarz, to zapłaci tem samem o 3.400 koron więcej, niż p. Heller, który oznaczył czynsz roczny na 24.000 koron.

Otóż — mówił dalej dr. Radziszewski — komisya teatralna, rozważywszy naprowadzone wyżej okoliczności, postanowiła poczynić p. Pawlikowskiemu jak najdalej idące ulgi, a to jeszcze tem bardziej, że teatr nasz tak pod względem kulturalnym, jak i narodowym odpowiada wszechstronnie swojemu zadaniu. Że zdarzały się nieraz sztuki słabsze lub mniej wartościowe, winę z tego powodu ponosi nie dyrekcya, ale publiczność, która ma smak popsuty i na sztuki poważne i wartościowe uczęszczać nie lubi. Również i pod względem moralnym teatr nasz spełniał zawsze swoje obowiązki i spełniał je dobrze. Przy tej sposobności wziął mówca w obronę „Złote runo", dowodząc, że zarzut niemoralności, podnoszony względem tego utworu, jest niesłuszny, zaraz jednak potem oświadczył, że dla dzieci, panienek i wogóle młodzieży, teatr nasz nie jest przeznaczony. Wogóle, teatr lwowski pod kierunkiem p. Pawlikowskiego przynosi nam zaszczyt prawdziwy, a to zarówno jako teatr pod każdym względem znakomity, a pod względem narodowym bez zarzutu. Wobec tego też poparł mówca wnioski komisyi teatralnej i zalecał gorąco ich przyjęcie, a zakończył swoje przemówienie oświadczeniem, że lepszego dyrektora dla teatru lwowskiego, niż p. Pawlikowski, nigdy nie znajdziemy.

Z kolei przemawiał wiceprezydent miasta p. **Ciuchciński**. Zaznaczył on przedewszystkiem, że wszystkie budżety inwestycyjne gminy są dzisiaj bierne, a wśród nich figuruje, także i na rok bieżący, teatr z urojoną kwotą 50.000 koron. Wiedząc o tem bardzo dobrze, a dbając jedynie o dobro miasta, mówca domagał się na posiedzeniach komisyi teatralnej, ażeby, celem bodaj jakiego takiego uregulowania stanu finansów miejskich, co się tyczy teatru, skłonić p. Pawlikowskiego przynajmniej do płacenia przeznaczonej na utrzymanie budynku teatralnego kwoty, ale domagał się zawsze bezskutecznie. Upór komisyi teatralnej względem wszystkich żądań, pochodzących od ludzi, którzy nie solidaryzują się z jej wnioskami w sprawie teatru, jest naprawdę niezrozumiały, a tu rozchodzi się przecież o dobro gminy, którego bronić należy przedewszystkiem. Komisya twierdzi, że teatr nie może i nie powinien się opłacać.

Tak jednak — zdaniem mówcy — nie jest, a jeżeli p. Pawlikowski nie umie racyonalnie gospodarować, to niech ustąpi i nie naraża gminy na wydawanie kroci na swoje eksperymenty. Gdy tak dalej pójdzie, to p. Pawlikowski, choćbyśmy mu poczynili teraz ulgi, których żąda, przyjdzie znowu za rok lub dwa lata do Rady i znowu będzie się domagał, ażeby mu to lub owo darować, bo on to lub owo na teatrze stracił. A skądże my przychodzimy do tego? Jeżeli gmina była niedawno do tego stopnia bezwzględną, że procesowała się z p. Hellerem o kilka połamanych krzeseł, dlaczegoż ma być do niemożliwości względną w stosunku do p. Pawlikowskiego, zwłaszcza, że ten p. Pawlikowski formalnie kpił sobie z przyjętych przez siebie zobowiązań, tak, że z kontraktu dawnego pozostały jedynie strzępy. Jeżeli tak się rzecz ma, to to chyba rzecz słuszna, ażeby z nim kontrakt rozwiązać i rozpisać konkurs na teatr. Jest to zresztą wobec dzisiejszej gospodarki w teatrze miejskim nietylko wskazanem, ale koniecznem, bo gospodarka taka istnieć nie powinna. Że istnieje, winę tego ponosi p. Pawlikowski, który zdaje się nie dbać ani o interes własny, ani o interes gminy. Poangażowawszy legiony aktorów, znaczną część ich trzyma bezpotrzebnie, bo do grania ich prawie że nie dopuszcza, a gażę przecież płacić musi. Dla przykładu powołał się mówca na p. Fiszera, którego p. Pawlikowski niedopuszczaniem do grania zmusił do ustąpienia ze sceny, przez co pozbawił publiczność artysty, dla talentu swego przez wszystkich cenionego i kochanego. Takich artystów, jak Fiszer, którzy ról nie dostają, jest w teatrze naszym mnóstwo; kto zaś winę takiego stanu rzeczy ponosi — dowodzić chyba nie potrzeba. W każdym razie gmina winną tu nie jest, niechżeż więc p. Pawlikowski nie ma do nas żadnej pretensyi z powodu strat, poniesionych jedynie dzięki dogadzaniu osobistym swoim sympatyom i antypatyom.

W dalszym ciągu swojego przemówienia omawiał p. Ciuchciński stronę artystyczną prowadzenia naszego teatru przez p. Pawlikowskiego. Wywody jego w tym kierunku, nacechowane wewnętrzną prawdą i głębokiem przeświadczeniem o wysokiem powołaniu teatru, silne wywołały wrażenie.

Nie będę się tu wdawał — mówił p. Ciuchciński — w krytykę teatru, bo ja prostak, człowiek bez wyższych studyów, nie mam więc odpowiednich w tym względzie kwalifikacyi. Wiem tylko jedno, że w naszem położeniu politycznem teatr ma do spełnienia przedewszystkiem zadanie pielęgnowania naszych cnót i ideałów narodowych. My, ludzie prości, ludzie pracy, tylko taki teatr znamy, tylko taki kochamy i tylko takiego chcemy. A czy teatr nasz pod obecnym kierunkiem spełnia w tej mierze swoje zadanie? Z ręką na sercu mówię, że tak nie jest. Być może, że teatr nasz — jak twierdzą ludzie wykształceni — stoi na wysokim poziomie artystycznym, być może, że chlubę nam pod tym względem przynosi, ale to twierdzę stanowczo, że narodowym nie jest.

Pamiętam dobrze dzień ów radosny, kiedy to, w latach sześćdziesiątych, po zupełnem uznaniu polskości teatru lwowskiego, byłem na pierwszem przedstawieniu „Barbary Radziwiłłówny". Dzień ten miał dla nas znaczenie niemal epokowe — i czy panowie uwierzycie, my, ludzie pracy, prości rzemieślnicy, płakaliśmy jak dzieci z radości, że mamy nareszcie nasz teatr, nasz, bo polski. I ukochaliśmy go dlatego tak, że gdy widzimy teraz, jak pozbywa się on stale swojej cechy narodowej, serce nam się krwawi i ból nas przejmuje. I nie dziw, bo to, co zdobyliśmy przed laty z takim trudem, jest dla nas skarbem najdroższym, klejnotem rodzinnym. I dziś skarb ten rozpada się w pył, dziś polskość naszego teatru zanika.

Mówiąc te słowa, p. Ciuchciński miał łzy w oczach, a w głosie jego czuć było drżenie.

Na zakończenie oświadczył mówca, że to, co powiedział, powiedział jedynie w tej myśli, ażeby kiedyś społeczeństwo nie myślało, że w całej Radzie nikt się nie znalazł, któryby przeciwko zakusom na całość interesów gminy i zaprzepaszczaniu w teatrze naszym ideałów narodowych nie zaprotestował. Uważałem też za stosowne — mówił p. Ciuchciński — a nawet konieczne, wypowiedzieć tych słów parę, ażeby zaznaczyć w sprawie teatru naszego stanowisko moje i tych, z którymi łączą mnie wspólne przekonania.

Gdy umilkły oklaski, którymi nagrodzono mówcę, zabrał głos dr. **Rutowski** i, uzbrojony w cały arsenał rozmaitych aktów, sprawozdań, a nawet broszur, wykazywał z właściwą sobie swadą, że, choć miasto nasze biedne, to przecież nie tak znowu biedne, ażeby ofiara na teatr miała je zrujnować doszczętnie. Przykłady innych miast uczą zresztą, że wszędzie, gdzie miasto chce mieć teatr dobry, tam z myśli o jakichkolwiek zyskach z niego musi się zrezygnować. Tak jest w Bernie, tak w Gracu, tak w Innsbrucku i innych miastach. Godziwą też jest rzeczą, ażeby i miasto nasze poszło w tym względzie za przykładem tamtych miast, a to tem bardziej, że p. Pawlikowskiemu „narzucono" warunki bardzo ciężkie, wprost niemożliwe do wypełnienia. (Głosy protestu). Straty poniesione i ponoszone ciągle przez p. Pawlikowskiego rosną z przerażającą szybkością, należy więc położyć już raz kres temu, ażeby człowiek taki, jak pan Pawlikowski, dla celów sztuki do rozrzutności prawie ofiarny, wciąż z własnej kieszeni do teatru miejskiego dokładał. Powiedziano wprawdzie, że p. Pawlikowski nietylko nic nie stracił, ale owszem zyskał coś 10.000 koron (p. Lilien) na przedsiębiorstwie teatralnem. Twierdzenie takie jest nieuzasadnione, bo p. Pawlikowski nietylko na teatrze stracił, ale, co ważniejsza, stracił na nim więcej, niż o tem wiemy, bo aż 213.000 koron po odtrąceniu długów bieżących. Straty te zaś rosną coraz bardziej, a jedną z głównych przyczyn tych strat, jest obecnie Filharmonia. Na dowód przytoczył mówca cyfry, z których okazuje się, że gdy np. w październiku 1900 r. odwiedziło teatr 24.570 osób, to w październiku br. odwiedziło ten sam teatr 20.000 osób. W ogóle, istnienie Filharmonii oddziaływa bardzo niekorzystnie na stan finansów teatru, który przecież jest dla nas ważniejszy, niż Filharmonia.

Z kolei przeszedł mówca do omówienia zasług, położonych dla sprawy publicznej przez rodzinę Pawlikowskich, tę prawdziwie magnacką rodzinę. Obecnie jeden z członków tej rodziny, także w odniesieniu, do sztuki magnat w całem tego słowa znaczeniu żąda, ażeby poczynić mu pewne ulgi, a on odda się teatrowi całą duszą i prowadzić go będzie nadal z całą gotowością. Spełnić jego żądanie musimy, bo tego wymaga godność miasta i kupiecka po prostu sprawiedliwość. P. Pawlikowskiemu narzucono warunki za ciężkie, za elektryczność np. wprost wydarto od niego ogromne sumy. (Głosy protestu), skoro więc tak jest, przyznajmy się do winy i słuszne jego żądania uznajmy.

W dalszym ciągu omawiał dr. Rutowski zasługi p. Pawlikowskiego około teatru naszego, który dzięki jemu jest teatrem europejskim, takim, że mało który teatr w Europie może z nim rywalizować. Mówił także o tem, co to jest sztuka narodowa, i w rezultacie wyraził przekonanie, że teatr nasz tej sztuce narodowej służy wszechstronnie, a zakończył swoje przemówienie poparciem wniosków komisyi teatralnej.

W tym samym duchu przemawiał dr. **Maryański**, który również wykazywał konieczność przyjęcia żądań p. Pawlikowskiego i oddawał ogromne pochwały wysokiemu stanowisku artystycznemu teatru lwowskiego pod obecną dyrekcyę.

Ponieważ o godz. 10tej było zapisanych do głosu jeszcze 15 mówców, p. **Romanowicz** postawił dwa wnioski formalne o zamknięcie dyskusyi i o wybranie mówców generalnych. Nad wnioskami tymi wywiązała się jednakże tak ożywiona dyskusya, że dr. **Pisek** znowu postawił wniosek inny, a mianowicie o zamknięcie dyskusyi, wywołanej dwoma powyższymi wnioskami. Wniosek przyjęto i przystąpiono do głosowania nad wnioskami formalnymi p. Romanowicza, które ostatecznie przyjęto, ale równocześnie uchwalono udzielić przed mówcami generalnymi głosu pp.: prof. Dzieślewskiemu, prof. Pawlewskiemu i dr. Aschkenazemu.

Po zarządzonej przez prezydenta krótkiej pauzie, podczas której wybrano mówcą generalnym za wnioskami komisyi dr-a Loewensteina, a mówcą generalnym przeciw wnioskowi komisyi prof. Dziwińskiego, zabrał głos prof. **Dzieślewski**, który imieniem komisyi elektrycznej postawił do wniosków komisyi teatralnej, dotyczących zobowiązań p. Pawlikowskiego co do płacenia za elektryczność, wniosek dodatkowy, ażeby do kosztów własnej produkcyi doliczać koszta oprocentowania i amortyzacyi kapitału. Po nim przemawiał imieniem komisyi gazowej prof. **Pawlewski**, który znowu upominał się o wyrównanie zaległości p. Pawlikowskiego za gaz i koks w kwocie 2.964 koron.

Ostatni przemawiał dr. **Aschkenaze** i wyjaśniał stanowisko sekcyi II w obec wniosków komisyi teatralnej. W całej tej sprawie — dowodził mówca — kierowaliśmy się jedynie zwyczajną uczciwością, która wymaga, ażeby, gdy się dwie strony przy zawieraniu wzajemnych zobowiązań omyliły i gdy z czasem omyłkę swoją poznały, nastąpiła wzajemna ugoda, zobowiązania te normująca w sposób właściwy i słuszny. O darowiźnie na rzecz p. Pawlikowskiego tu nawet mowy być nie może, bo nie my mu darowujemy, ale żądamy od niego, ażeby on nam uczynił darowiznę. Zresztą tak czy owak, my zdajemy się nie pojmować, czem jest teatr. To nie rzeźnia, nie karczma, które są na to, aby przynosiły zyski. Teatr zysków przynosić nie może, zwłaszcza teatr taki, jak nasz obecny, który służy sztuce wprost znakomicie. Mówią wprawdzie, że hołduje on dekadentyzmowi, ale twierdzenie takie jest bezpodstawne, bo — zdaniem mówcy — teatr nasz pod obecnym kierunkiem nietylko nie jest dekadenckim, ale nie jest nawet modernistycznym. Zresztą, gdyby już nie co innego, to sama gorliwość, z jaką teatr nasz wyprowadza na światło młode talenty i talenty te pielęgnuje, nadaje teatrowi temu wysokie znaczenie, którego przeoczać nie należy.

Co do oferty p. Hellera, mówca zaznaczył, że dowodzi ona najlepiej, iż teatr nasz opłacać się nie może. Jeżeli bowiem człowiek tak przedsiębiorczy, rzutny i energiczny, jak p. Heller, który, gdy rozpisano przed trzema laty konkurs na teatr, ofiarowywał 50.000 K. czynszu rocznego, dzisiaj ofiarowuje tylko 24.000 kor., to chyba dowód najoczywistszy, że on sam nie wierzy w zbytnie rentowanie się teatru w naszem mieście.

Wszystko to składa się na to, że wnioski komisyi są słuszne i że przyjąć je wymaga nietylko godność miasta, ale i sumienność.

Miały nastąpić zaraz przemówienia mówców generalnych, wobec jednak oświadczenia prof. Dziwińskiego, że dzisiaj on, ani dr. Loewenstein, mówić nie są w stanie, odroczył prezydent zakończenie obrad nad sprawozdaniem komisyi teatralnej na dzisiaj.

Posiedzenie skończyło się przed godziną 11tą.

Korespondencye.

Wiedeń 2 kwietnia.

(Niebezpieczna uchwała.)

(y) W komisyi konstytucyjnej Izby posłów zapadła wczoraj większością jednego głosu uchwała bardzo niebezpieczna, która jednak na szczęście w obecnych warunkach nie ma żadnych szans wejścia w życie, gdyż ani Izba panów nie zatwierdzi jej nigdy, ani też Cesarz nie udzieli jej sankcyi, a zdaje się, że i w pełnej Izbie poselskiej nie znajdzie ona większości. Uchwała ta postanawia, ażeby znieść zupełnie paragraf 14-ty ustaw zasadniczych bez żadnych dalszych zastrzeżeń. Za zniesieniem tego paragrafu głosowali reprezentanci frakcyi niemieckich z wyjątkiem katolickiego centrum, tudzież socyaliści, a zatem przedstawiciele tych stronnictw, które najwięcej broiły w czasach obstrukcyi i które byłyby pogrążyły państwo w stan zupełnej anarchii, gdyby nie istniał paragraf czternasty. Przeciw temu niedorzecznemu wnioskowi głosowali Polacy, katolicy niemieccy i Słoweńcy, — czescy posłowie zaś nie przyszli na posiedzenie.

Bardzo rozumne stanowisko zajęli Polacy, gdyż oświadczyli, że uważają paragraf czternasty za zło konieczne i chętnie głosować będą za jego zniesieniem, byle wprzód nastąpiła taka zmiana regulaminu, któraby uniemożliwiła wybryki obstrukcyjne i terroryzm mniejszości. O tem jednak nie chcą nawet słyszeć owe stronnictwa, które uprawiały lamparteryę polityczną, lecz chcą naprzód zniesienia niewygodnego im paragrafu czternastego, a co będzie potem to ich nic nie obchodzi. Doktrynerskie wywody tych wrzekomych obrońców konstytucyi, którzy swymi wybrykami okryli hańbą parlament austryacki, a dziś domagają się zniesienia paragrafu czternastego, nie wytrzymują krytyki zdrowego rozsądku.

Oto argumentują oni, że paragraf czternasty musi być zniesiony, gdyż umożliwia on gabinetowi rządzić bez parlamentu z zachowaniem pozorów legalności, a nawet poniekąd zachęcać może rządy do zamachów stanu. Tymczasem właśnie przeciwieństwo tego jest prawdą i gdyby nie było paragrafu czternastego, to wtedy byłby rząd w Austryi już dawno zmuszony uciec się do zamachu stanu, bo przecie nie mógłby pozostawić państwa w stanie anarchii. Paragraf ten, będący tak bardzo nie na rękę żywiołom wywrotowym, opiewa jak następuje:

„Jeżeli zajdzie potrzeba nagląca wydania takich zarządzeń, co do których konstytucya wymaga pozwolenia Rady państwa, w czasie, kiedy ta Rada nie jest zebraną, to można wydać takie zarządzenia na mocy rozporządzenia cesarskiego pod odpowiedzialnością całego ministeryum. Te zarządzenia nie mogą jednak mieć na celu zmiany ustaw zasadniczych, trwałego obciążenia skarbu państwa, ani sprzedaży dóbr państwowych. Te rozporządzenia mają moc prawną tymczasową pod warunkiem, by podpisali je wszyscy ministrowie i by je ogłoszono z wyraźnem powołaniem się na ustawy zasadnicze państwa. Moc prawna tych rozporządzeń wygasa, skoro rząd zaniedba przedłożyć je najbliższej Radzie państwa, jaka się zbierze po ich ogłoszeniu i to nasamprzód Izbie poselskiej w cztery tygodnie po jej zebraniu się, albo na wypadek, jeżeli jedna z Izb Rady państwa ich nie zatwierdzi. Całe ministeryum jest za to odpowiedzialnem, by takie rozporządzenia natychmiast odwołano z chwilą, gdy straciły one tymczasową moc prawną".

Przeciw tej niebezpiecznej uchwale komisyi, aby ten paragraf zniesiono, zgłosił hr. Wojciech Dzieduszycki wotum mniejszości i będzie referentem jego w pełnej Izbie.

KRONIKA.

Lwów 3 kwietnia.

Odznaczenie. Cesarz nadał dyrektorowi kancelaryi przy sądzie krajowym w Krakowie Alojzemu Niemcowi z okazyi przeniesienia go na własne żądanie w stały stan spoczynku tytuł radzcy cesarskiego.

Wenta. Znakomicie zapowiada się wenta gospodarska na dochód Towarzystwa św. Salomei 5 kwietnia w niedzielę w wielkiej sali „Sokoła". Panie krzątają się gorliwie około zaprowidowania bufetu i swoich stolików, które tym razem, ozdobione każdy innym kolorem, będą przedstawiały barwny obraz. Ufamy, że sala „Sokoła" wypełni się po brzegi. Muzyka pułku 30 go, bufet znakomity urozmaicą zabawę, która wniesie nieco wesołości w szare tygodnie Wielkiego Postu, a że będzie rzeczywiście wesoło i popłynie nieco grosza dla biednych wdów i sierót pod opieką Towarzystwa św. Salomei, dają rękojmię nazwiska pań, które podjęły się łaskawie sprzedaży, dość, że wymienimy prezydentową Płażkową z córką i panną Dylewską, panie Domaszewską, Krasnopolską, Żarską, Tyzenhaus, Sahajdakowską, Smarzewską, Paszkudzką, Zenowiczową, Franzową, Dworską z córkami, hr. Dembińską z pannami Bobrownickiemi, p. Skałkowską, Strusińską, Czerniakowską z p. Konopacką, rektorową Ochenkowską, Thotową, Jełowicką, panie Sołowijowe i panią Ubyszową z siostrzenicami. Początek o godz. 4-tej, wstęp 20 ct., dla dzieci połowa, losy po 10 ct.

Z Towarzystwa „Polska sztuka stosowana". 1-go kwietnia odbyło się posiedzenie komisyi rozpoznawczej celem rozstrzygnięcia rozpisanego przez wydział Towarzystwa konkursu na projekt malowania ścian i sufitu, tudzież oceny projektów na meble. Dla braku kompletu, spowodowanego wyjazdem na święta niektórych jej członków, komisya nie mogła załatwić wymienionych spraw, które odłożono do najbliższego posiedzenia po świętach, a jednocześnie, celem pozyskania bardziej obfitego materyału, termin nadsyłania prac konkursowych i projektów na meble przesunięto do dnia 20 kwietnia b. r.

Nadawcy zleceń pocztowych mogą odtąd na blankiecie pocztowym wyrazić życzenie, aby ich bezzwłocznie zawiadomiono o tem, że adresat nie chce wykupić w urzędzie pocztowym dokumentu dłużnego. Życzenie takie należy wyrazić słowami: „Jeżeli nie nastąpi natychmiastowa zapłata, donieść mi o tem", a jeżeli taki dopisek zostanie umieszczony na blankiecie, a nadto jeżeli uiści się osobną należytość 25 halerzy od każdego zlecenia, w takim razie poczta zawiadomi bezzwłocznie nadawcę, bądź to, że dłużnik przy okazaniu mu dokumentu wogóle wzbrania się płacić dług, bądź te, że nie zgadza się z terminem płacenia, albo też, że stara się udaremnić mu doręczenie zlecenia.

Z Filharmonii. Na jutrzejszym koncercie powtórzoną będzie na ogólne żądanie I Symfonia Mahlera, która wczoraj tak zainteresowała naszych melomanów. Siódma symfonia Beethovena również będzie wykonana, jak wiadomo, jedno z najżywszych i najweselszych dzieł muzyki klasycznej.

Nekrolog. Wczoraj we Lwowie, w klasztorze św. Rodziny przy ulicy Janowskiej l. 58 po przyjęciu św. Sakramentów oddał Bogu ducha O. Maurycy Wilczyński, tamtejszy gwardyan. Urodził się w Bieczu r. 1841. Wstąpił do zakonu Braci Mniejszych r. 1860, a kapłanem był od r. 1866. Piastował w zakonie różne godności. Przewodniczył klasztorom, po dwakroć dzierżył rządy prowincyi i był wizytatorem i komisarzem jeneralnym prowincyi. Zawsze i wszędzie zaskarbił sobie cześć i szacunek jako prawdziwie duchem Bożym natchniony i kierowany zakonnik. Pomijamy na razie jego prace literackie, jakoto: monografię klasztoru Kentskiego, klasztoru krakowskiego, miesiąc św. Franciszka, ale podnosimy jego najchlubniejszą dla naszego miasta położoną zasługą. A tą jest, że swojem staraniem, zapobiegliwością wskrzesił nam lwowianom śliczny kościół i klasztór na tem miejscu, gdzie chlubnego żywota doczesnego dokonał. Śmierć jego żałosnem odbiła się echem nietylko wśród Braci zakonnej, ale też wśród licznych przyjaciół, krewnych i znajomych, którzy od wielu lat czcili go jako dobrego patryotę, zacnego zakonnika, wzorowego kapłana. Pogrzeb odbędzie się w sobotę z rana z kościoła wspomnianego na cmentarz janowski. Cześć jego pamięci, a piękna świątynia z klasztorem św. Rodziny przy ulicy Janowskiej będzie monumentalnym pomnikiem jego niezmordowanej pracy, jego wytrwałej żarliwości nad zbudowaniem i upiększeniem domu Bożego w naszem mieście.

Dramat małżeński. Wczoraj dokonano w szpitalu powszechnym operacyi na osobie Czerkawskiej i wyjęto jej dwie kule, które ugrzęzły były w głowie nad kością czaszkową. Stan chorej jest pomyślny. Jak stwierdzono, nazywa się ona z domu Czorny, a nie Czerny. Czerkawski poznał się z nią zeszłego roku, mieszkając z nią w jednej kamienicy; nie miała ona już wówczas rodziców; ma ona dwoje rodzeństwa, siostrę w Nadwórnie i brata we Lwowie, który służąc w 30 pp. został osadzony w więzieniu garnizonowem za kradzież i pobicie.

Samobójstwo w parku stryjskim. Udało się już stwierdzić tożsamość owego mężczyzny, który, jak donieśliśmy, onegdaj zastrzelił się w w parku Kilińskiego. Był to leśniczy Tomasz Rutowski, liczący lat 34.

Wacław Sieroszewski, znany powieściopisarz, udał się jako delegat rosyjskiego Towarzystwa geograficznego w podróż naukową do Japonii dla zbadania wymierającego szczepu Ainów i do Chin południowych dla studyów nad kultem taoskim. Studya te jego potrwają z przerwami lat kilka.

Z zakładu dra Ebersa „Therapia" w Cerkwenicy na wybrzeżu Adryatyku piszą nam: Obecnie bawią ze wschodniej Galicyi i Podola tak galicyjskiego, jak rosyjskiego i W. Ks. Poznańskiego: pp. Horodyscy, Cieńscy, marszałkowie Zagórscy, p. Józef Kościelski z synem, p. Boniecka z synem, znakomitym amatorem fotografem, p. Jodko z córką i jej narzeczonym p. Horodyskim, p. Horodyska z pną Micewską, hrabianka Bielska, hr. Aleks. Skarbkowie, doktorowa Benni, kniaź Puzyna, pp. Świerzawscy, pp. Wybranowscy, p. Rylski, p. E. Mieroszowska, X. prowincyał Braci Serwitorów z Pesztu o. Brichta, z Warszawy literat Kazimierz Kaszewski, p. Bardzińska, p. Herse z rodziną, publicysta Świętochowski, p. Niemojewski, p. Szczepański, p. Pogórski z córką, p. Chojecka z córką, pp. Niedziałkowscy, p. Schafnagel, hr. St. Stadnicki, p. Bortkiewicz z córką, pp. Zieleźińscy, p. Kozietulski, p. Dynowska z córką, drowa Łuszczkiewiczowa, p. Porębski z synem, p. Arkuszewski, p. Makomaska, radzca dworu König, p. Steinaner, p. Skarżyński, pp. Dydyńscy, pp. Modzelewskie, pp. Krzysztofowicze i wielu innych.

Colosseum p. Thorna po kilkutygodniowej przerwie rozpoczęło z dniem 1 kwietnia na nowo swe produkcye. Program jest nadzwyczaj zajmujący i urozmaicony, a niektóre numera są wręcz fenomenalne. Największy podziw budzą napowietrzne produkcye sztukmistrzyni „Age". Doskonale bawi się publiczność monologami polskiego humorysty p. Ludwikowskiego. Jest to tak dobry komik charakterystyczny, że mógłby z powodzeniem występować na pierwszorzędnych scenach. Wybornie reprezentowany jest dział produkcyi gimnastycznych i ekwilibrystycznych, a na zakończenie przesuwa się przed widzami szereg barwnych obrazów bioskopu.

Wystawa obrazów w Związku artystów polskich we Lwowie otwartą została dzisiaj rano w sali Domu narodnego. Wczoraj po południu odbywało się tak zwane *vernisage*, mianowicie oglądały wystawę osoby zaproszone przez artystów, więc sfery towarzyskie, jakoteż świat dziennikarski. Wystawa przedstawia się bardzo pięknie, zwłaszcza jeżeli się weźmie to pod uwagę, iż zaimprowizowaną ona została w ciągu ostatnich paru miesięcy, głównie pod wpływem tego faktu, że mieszkający we Lwowie artyści nie mają właściwie terenu, na którym mogliby przedstawić swe prace szerokiej publiczności. Towarzystwo sztuk pięknych jest zajęte wystawami zagranicznych lub zamiejscowych mistrzów, a salon p. Latoura jest za mały, aby wszystkie obrazy, powstające we Lwowie, mógł pomieścić.

Na wystawie w Narodnym Domu znajduje się kilkadziesiąt płócien i kilkanaście rzeźb. W tej liczbie znajdują się prawdziwe arcydzieła, a jeżeli już mamy być bardzo surowi w wyborze wyrazów, to w każdym razie utwory pierwszorzędnej wartości, takie, któreby na każdej wystawie w Europie

zwróciły na siebie uwagę widzów. Do tej kategoryi dzieł zaliczamy więc przedewszystkiem prace następujące: Rozwadowskiego „Napoleon wyjeżdżający ze Smorgoń“ — płótno duże utrzymane świetnie w tonie, ugrupowane doskonale i pod względem malarskim przedstawiające nadzwyczaj dobrze rozwiązane zagadnienie walki dwóch świateł: dogasającego dziennego światła i światła latarń. Augustynowicza: Portrety trzech małych Siemieńskich — rzecz jeszcze nie wykończona, ale już dzisiaj mogąca być zaliczoną do najznakomitszych prac tego tak wysoce zdolnego artysty. Następnie portrety obojga państwa Solskich, ś. p. Aurelego Urbańskiego i prof. Tadeusa Rybkowskiego. Wszystkie cztery portrety są doskonałe, z ogromnym rozmachem robione. Jednie portretowi pani Solskiej zarzucić to musimy, iż przyjęta tu przez artystę metoda lekceważenia rąk, jako koniec końców rzeczy podrzędnej, razi nieprzyjemnie z tego powodu, że właśnie na tak zlekceważonej ręce, robiącej wrażenie jakiegoś łykcia, oparta jest prześlicznie wymodelowana głowa p. Solskiej. Reyznera „Portret matki“ (przedziwnej piękności pastel) i kilka studyów, między innemi doskonała staruszka modląca się i wiejska dziewoja. Tadeusza Popiela świetny widok w Tatrach z kawałkiem Morskiego Oka. Płótno ogromnej wartości. Damazego Kotowskiego kilka portretów wykonanych z maestryą pierwszorzędnych mistrzów. Zwłaszcza dwa portrety baronów Brunickich: jeden duży przedstawiający mężczyznę w stroju polskim senatorskim, drugi mały portret traktowany w szarym tonie. Tadeusza Rybkowskiego kilka prześlicznych obrazków. Piotrowskiego świetnie pomyślana zadymka śnieżna — może cokolwiek za fioletowa. I wiele innych bardzo dobrych płócien.

Na polu zaś rzeźby na pierwszem miejscu postawić należy doskonały biust radzcy dworu Wierzbickiego, dyrektora kolei państwowych, dłuta Antoniego Popiela i biusty państwa Rawita Gawrońskich, dłuta panny Miłkowskiej, córki nestora naszych powieściopisarzy T. T. Jeża.

W ogóle skonstatować winniśmy, że z wystawy odnosi się bardzo dobre wrażenie. Daje ona do poznania, że artyści nasi pracują sumiennie, poważnie, i że prawie wszyscy są bardzo wysoko uzdolnieni.

Charakterystyczny szczegół zapisać winniśmy. Na całej wystawie nie ma ani jednego obrazu w kierunku — jeżeli już nie pornograficznym, to w każdym razie takim, który z pornografią jest w pewnem pokrewieństwie. A przecież, ani we Francyi, ani we Włoszech, ani w Hiszpanii, ani w Belgii lub w Holandyi, ani nawet w Niemczech, nie można byłoby teraz urządzić wystawy z prac miejscowych artystów w grodzie, liczącym parękroć sto tysięcy mieszkańców, na której, jeżeli nie połowa, to przynajmniej trzecia część obrazów osnuta nie byłaby na tle erotycznem.

Zanotowaliśmy powyżej tylko kilka nazwisk, a stało się to jedynie dlatego, że jestto notatka pobieżna, pod pierwszem wrażeniem napisana i nie mająca żadnej pretensyi do miana sprawozdania. O wszystkich innych wystawionych pracach, bez wyjątku prawie, albo z małym bardzo wyjątkiem, pięknych i cennych, pomówimy za dni parę. Tymczasem gorąco zachęcamy naszą publiczność do zwiedzenia tej tak bogatej wystawy.

Wybory do wydziałów obydwóch Sodalicyi Maryańskich na walnem zgromadzeniu z 17 marca wydały następujący rezultat: do wydziału starszych panów wybrani zostali: prefektem p. Leon baron Dormus, I asystentem dr. Karol Skrowaczewski, II asystentem p. Andrzej Romaszkan, konsultorami: p. Tadeusz Langie, p. Aleksander Bieniecki, dr. Tadeusz Bosakowski, p. Marceli Gajewski, p. Adam Nowina Konopka, p. Władysław Zborowicz skarbnikiem. Do wydziału Sodalicyi akademickiej wybrani zostali: prefektem p. Władysław Jarski, I asystentem p. Stanisław Olszański, II asystentem p. Maryan Pszetocki, konsultorami: p. Kazimierz Smolka, p. Stefan Kantecki sekretarzem, p. Józef Hoszek skarbnikiem.

Ostatni list ks. Luizy do Girona. Jedno z pism brukselskich ogłosiło ostatni list, który Giron otrzymał od ks. Luizy. Datowany jest z Metairie w dzień jej odjazdu do Lindau, a opiewa, jak następuje:

Mój kochany przyjacielu!

Mając zamiar wejścia w progi mojej drogiej ojczyzny i powrócenia w ramiona mej kochanej rodziny, chcę dać panu znak mej życzliwej pamięci. Za sobą mam cały szereg ciężkich chwil i nigdy nie zapomnę, że pan dzieliłeś je ze mną, jak dobry towarzysz. Przyszłość moja jeszcze jest niepewną i jestem jak marynarz, który na wątłej łodzi znalazł się na otwartem morzu. Kto wie, jakie jeszcze czekać mnie mogą ciosy i doświadczenia. Słyszy się często, że czas leczy wszystkie rany; ale są rany, które nigdy się nie goją, których ból odczuwa się, jak długo się żyje. Jestem napełniona bezgraniczną tęsknotą za spokojem i wewnętrznem ukojeniem. Módl się pan wraz ze mną do Boga, aby zesłał spokój memu duchowi. To jest jedyne życzenie życzliwej panu

Luizy.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 9 R. Bar. 761. Podnosi się. Pochmurno.

Na raucie.

— Szanowna pani może ma jakie specyalne upodobania?.. Koncert Haydna? Sonata Beethovena?

— O! nie śmiałabym drogiemu mistrzowi narzucać wyboru!.. Byle co niedługiego...

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. W sobotę Wielki koncert filharmoniczny pod kierunkiem Gustawa Mahlera, dyrektora c. k. opery nadwornej w Wiedniu. Program: I. Beethoven: Symfonia nr. 7. — II. 1) Wagner: Przygrywka do opery „Tristan i Isolda“. 2) Wagner: Marsz żałobny ze „Zmierzchu bogów“. — III. Wagner: Uwertura do opery „Meistersinger“. Ceny miejsc zwykłe filharmoniczne. — W niedzielę koncert popularny.

Teatr miejski. Dziś przedstawienie składane.

Teatr ludowy. W niedzielę popołudniu „Podwieczorek śmiechu“ z wesołym programem; wieczorem po raz 1szy „Państwo Wackowie“, komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego.

Teatr ruski. W sobotę (w sali stow. „Gwiazdy“) „Skapany świat“, sztuka w 4 a. W. Orkana z epilogiem w 1 akcie „Noc“.

Colosseum. Produkcye wokalne, humorystyczne i akrobatyczne. Codziennie o 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Wczoraj stanął jako gość u pulpitu dyrygenta w naszej Filharmonii Gustaw Mahler, dyrektor opery wiedeńskiej i dyrygent tamecznej Filharmonii. Stanowiska te, nader wybitne w świecie muzykalnym, uzyskał Mahler dzięki szerokiej sławie, jaką zdobył sobie, zarówno zasługami na polu kapelmistrzowstwa, kolejno w teatrach w Kassel, Pradze, Lipsku, Peszcie i Hamburgu, jakoteż swemi kompozycyami, z których zwłaszcza Symfonia II, pełna śmiałego nowatorstwa, miała nadzwyczajne powodzenie. Sukces tej drugiej symfonii przypomniał sferom muzykalnym także symfonię pierwszą Mahlera, tę właśnie, którą odegrano na wczorajszym koncercie jako numer pierwszy programu. Jest to dzieło nadzwyczaj piękne i interesujące. Mahler mimo wybitnych cech nowożytności w traktowaniu orkiestry zupełnie nie należy do muzyków programowych, nie ilustruje szczegółowo jakiejś skomplikowanej fabuły, lecz zbliża się o wiele bardziej, niż np. Ryszard Strauss, do tak zwanej absolutnej muzyki. W późniejszych swych utworach Mahler kolosalnie stopniuje środki orkiestralne i używa ich z bardzo wielkiem wyrafinowaniem, w tej pierwszej symfonii natomiast porusza on się jeszcze pod względem instrumentacyi w granicach stosunkowo dość skromnych. Artyzm jego w robocie tematowej, rozprowadzaniu, przekształcaniu, kombinowaniu tematów jest nader wielki, skutkiem tego muzyka jego wciąż jest zajmująca i przykuwająca uwagę. Tematy zaś same są jędrne i przeważnie bardzo ładne.

Pierwsze dwie części symfonii najbardziej są zbliżone do charakteru dawniejszej muzyki klasycznej, motywa pierwszej części odznaczają się nastrojem sielskim, przypominającym nieco symfonię pastoralną Beethovena, druga część przedstawia się jako nader żywe i dziarskie *scherzo*.

Bardziej skomplikowane i wyszukane są części trzecia i czwarta; do trzeciej dodaje kompozytor uwagę „z parodyą“, a używa w niej bardzo niezwykłej i dziwnie brzmiącej instrumentacyi, w czwartej zaś części zmieniają się ustępy silne i gwałtowne z łagodnymi. Nad całą tą częścią dominuje potężny motyw o szerokim rozmachu, który ostatecznie tryumfalnie kończy symfonię.

Publiczność z zajęciem wysłuchała całego akordu i uwieńczyła go hucznymi oklaskami.

W drugiej części koncertu dyrygował Mahler uwerturą Beethovena „Leonore“, Berlioza „Karnawałem rzymskim“ i Wagnera uwerturą do „Tannhäusera“. Orkiestra nasza, doskonale przez stałych swych kierowników przygotowana i zestrojona, dołożyła wszelkich wysiłków, ażeby sprostać wielkim wymaganiom, jakie Mahler przyzwyczajony jest stawiać orkiestrze. Jak potężną była rytmika w wymienionych tych utworach, jaka przejrzystość w ustosunkowaniu siły dźwiękowej poszczególnych instrumentów, jakie wogóle wspaniałe wrażenie całości! Publiczność entuzyastycznymi oklaskami dawała wyraz swemu zadowoleniu.

Miłośnicy muzyki ofiarowali Mahlerowi wspaniały wieniec srebrny, zupełnie zasłużony i za jego piękną symfonię i za prześliczne kierownictwo orkiestry.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 kwietnia.

(Z.) Zapotrzebowanie gotówki na ultimo marca było tym razem bardzo wielkie. W samym Wiedniu zeskontowano w banku austro-węgierskim weksli w trzech ostatnich dniach marca za 49 milionów koron, a bardzo duże sumy pochłonął także eskont weksli w Peszcie i w prowincyonalnych filiach bankowych. Dziś ustał już ten natarczywy popyt o pieniądze i wszystko wraca do normalnego trybu.

Sytuacya na giełdzie jest niezbyt pomyślna. Aczkolwiek bowiem stosunki parlamentarne ułożyły się pokojowo i nie dają na razie powodu do żadnych obaw, ale za to wypadki w Macedonii przybierają niebezpieczny charakter i zmuszają spekulacyę giełdową do rezerwy. Niepokoją się także sfery giełdowe o los naszych ustaw cukrowych, które z takim trudem przyszły do skutku i które stanowić mają główną podstawę dalszego rozwoju tak olbrzymiej gałęzi przemysłu, jaką jest przemysł cukrowy w Austryi. Dopóki odzywały się głosy przeciw zaprowadzonemu przez te ustawy systemowi kontyngentowemu w Austryi jedynie wśród zagranicznych fabrykantów cukru, można je było sobie lekceważyć, gdyż ostatecznie upatrywano w nich tylko objaw zawiści konkurencyjnej, teraz jednak rozpoczyna się oficyalna akcya, zainaugurowana przez rząd belgijski, która łatwo może się zwrócić przeciw naszym ustawom cukrowym. Oto rząd belgijski zwołał na maj do Brukseli stałą komisyę, przewidzianą przez konferencyę brukselską i zaprosił już rządy mocarstw, które przystąpiły do konwencyi brukselskiej, ażeby zamianowały swych delegatów do tej komisyi.

Do kompetencyi tej komisyi należy przedewszystkiem skonstatowanie, czy mocarstwa podpisane na konwencyi brukselskiej nie przyznają nadal swoim fabrykantom cukru jakichkolwiek bezpośrednich lub pośrednich premii, bo gdyby tak było, wówczas odnośne mocarstwo pozbawione zostanie korzyści wypływających z konwencyi i cukier pochodzący z jego fabryk przy eksporcie do innych państw obłożony zostanie cłem karnem. Wiadomo zaś, że zagraniczni fabrykanci podnoszą zarzut, że skontyngentowanie produkcyi cukru w Austryi jest w skutkach swoich niemal tem samem, co dalsze przyznawanie premii wywozowych. Gdyby i komisya brukselska przychyliła się do tego poglądu, nastałyby dla nas fatalne stosunki. Można wprawdzie przeciw orzeczeniu tej komisyi odwołać się, a w takim razie musi być zwołana nowa międzynarodowa konferencya dla sprawy cukrowej, ale któż może zaręczyć, że ewentualna uchwała tej konferencyi musi wypaść na naszą korzyść?

Walka konkurencyjna gminy miasta Wiednia z prywatnemi przedsiębiorstwami elektrycznemi w jednym wypadku doprowadziła do stanowczej porażki gminy. Pisałem już o tem, że bank austro-węgierski pobierał dotychczas światło elektryczne z zakładów ogólnego austryackiego towarzystwa elektrycznego i że miejski zakład, aby odebrać temu przedsiębiorstwu tak dobrego klienta, ofiarował się dostarczać bankowi światła za połowę dotychczasowej ceny. Skutkiem tego i towarzystwo owo zniżyło swą cenę do tej miary, jaką podał miejski zakład i bank nadal pobierać będzie od niego światło. Wobec tak ogromnego jednak zniżenia ceny postanowił zarząd banku odtąd oświecać elektrycznie także te lokalności, które oświetlał do tej pory gazem pobieranym z miejskiego zakładu. Wszystkie biura zaś bankowe oświetlone były gazem, elektryczne światło było tylko w drukarni bankowej i w skarbcu. W rezultacie więc stracił miejski zakład gazowy odbiorcę, który płacił rocznie za gaz 70.000 koron.

Z Londynu donoszą, że nowa 3-procentowa pożyczka hrabstwa londyńskiego wypuszczona zostanie po kursie 95½ za 100.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 686·75, węg. Zakł. kredyt. 729·00, Anglobanku 272·50, Unionbanku 528·50, Länderbanku 410·50, Bankvereinu 496·40, Bodencredit 953·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 692·00, Lombardy 47·00, Kol. Elbethal 451·50, Północnej 0000, Czerniowieckiej 580·50, Alpiny 384·50, Rima Muranyi 481·00, Praskiego Tow. żel. 1625, Fabryki broni 350·00, Tureckie tytoniow. 343·00, Oblig. węg. indemniz. 99·35, Renta majowa 100·75. Austr. renta koronowa 101·25, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·05, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·80, 4½% Listy Banku hip. 101·50, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·85, 4% Poż. m. Lwowa 96·65, Losy turec. 117·00. Marki 117·00, Ruble 252·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 3 kwietnia. W ministerstwie oświaty rozpoczęły się wczoraj obrady ankiety, mającej rozpatrzyć sprawę reformy szkół przemysłowych. W obradach biorą udział referenci fachowi i reprezentanci ministerstw: spraw wewnętrznych, rolnictwa i handlu, dalej inspektorowie szkół przemysłowych i dyrektorowie wszystkich państwowych szkół przemysłowych w Austryi. Obrady zagaił minister oświaty dr. Hartel, podnosząc, że jednym z najważniejszych przedmiotów obrad będzie ułożenie nowego programu dla najbliższej akcyi celem rozszerzenia, względnie pomnożenia państwowych szkół przemysłowych, a to z tego powodu, że w ostatnich czasach przemysł się zwiększył i postąpił i że wkrótce rozpoczynają się wielkie prace techniczne, jak budowa dróg wodnych itd. Na porządku dziennym stoi także kwestya dopuszczenia słuchaczy wyższych szkół przemysłowych do studyów w szkołach politechnicznych, oraz sprawa uregulowania tytułu.

Wiedeń 3 kwietnia. Subkomitet, wybrany celem obrad nad ustawą o zakazie rejonowania buraków, miał wczoraj ukończyć swe obrady, atoli przeszkodziły temu trudności, jakie powstały podczas dyskusyi nad § 3, mówiącym o umowach producentów przeciw fabrykantom, jakoteż przy § 5, ustanawiającym kary za zmowy, które przyszły do skutku przy pomocy groźby lub przymusu. W sprawie § 3 przyszło do porozumienia, gdyż reprezentant rządu przedstawił nową stylizacyę tego paragrafu, odpowiadającą życzeniom kół rolniczych, zaś do porozumienia w sprawie § 5 nie przyszło; dalsze obrady odbędą się po świętach.

Budapeszt 3 kwietnia. Wczoraj o pół do 9ej rano, gdy napełniano balon „Turul“, będący własnością węgierskiego Towarzystwa aeronautycznego, nagle wymknął się sznur jednemu z robotników, i balon niezupełnie jeszcze napełniony, wzniósł się na wysokość 60 do 80 metrów. W koszu znajdowali się już nadporucznik Kral, brat posła Kubika, były poseł Ordody i dyrektor meteorologicznego instytutu kapitan Tolnay. Balon uderzył najpierw o dach pobliskiej gazowni, poczem na fabryce „Wulkan“ zburzył część muru ogniowego. Wskutek silnego uderzenia wypadł Ordody z kosza i upadł na niski dach, skąd go ciężko rannego odwieziono do szpitala. Balon tymczasem podążył dalej. Nadporucznik Kral rozciął jedwabną osłonę balonu, aby go zmusić do opadania. Balon począł raptownie spadać; Kral i Kubik odnieśli ciężkie rany, życiu ich grozi poważne niebezpieczeństwo. Tolnay jest lekko skaleczony. Rannych odwieziono do szpitala.

Konstantynopol 3 kwietnia. Wobec sprzecznych doniesień należy stwierdzić, że atak Albańczyków na Mitrowicę odparto. Albańczycy cofnęli się w popłochu.

O zranieniu rosyjskiego konsula w Mitrowicy, nazwiskiem Szczerbina, donoszą co następuje: Po odparciu ataku albańskiego onegdaj o godz. pół do 5 popołudniu, zwiedzał konsul w towarzystwie kawasa i komisarza policyi linię obrony. Gdy zbliżyli się do magazynu prochowego, stojący tam na warcie albański piechur Ibrahim strzelił do konsula i zranił go w plecy, a następnie strzelił także do kawasa, nie trafił go jednak. Wówczas nadbiegli tureccy żołnierze i kilku strzałami powalili napastnika, zadając mu ciężkie rany. Natychmiast przybył komendant Mitrowicy i polecił przenieść konsula do konsulatu. Przybyły specyalnym pociągiem lekarz opatrzył rany konsula, nie są one niebezpieczne. Wdrożono śledztwo. Sprawca zamachu był nieprzytomny skutkiem ran otrzymanych. Jeden z jego towarzyszy powiedział, że Ibrahim dlatego strzelał do konsula, ponieważ przy ataku na Mitrowicę utracił Ibrahim jednego ze swych krewnych, a całą winę tego, że przyszło do walki przypisywał konsulowi. Ambasador Zinowiew doniósł o zajściu do Petersburga, oraz poczynił kroki u Porty. Wczoraj przedpołudniem generalny sekretarz ministerstwa spraw wewnętrznych i wielki wezyr zjawili się z polecenia sułtana u ambasadora Zinowiewa, prosząc go o przebaczenie i zapewniając, że sprawca zamachu i jego towarzysze będą surowo ukarani. Równocześnie zapewnili, że sułtan wyda energiczne zarządzenia celem przywrócenia spokoju. Zinowiew wysłał konsula Maszkowa do Mitrowicy w celu śledztwa. Wczorajsza rada ministeryalna zajmowała się tą sprawą. Najwyższa wojskowa komenda inspekcyjna uchwaliła powierzyć całą akcyę przeciw Albańczykom energicznemu generałowi Szemti-baszy.

Wczorajszy pociąg przybył tu z 5-cio godzinnem opóźnieniem. W nocy bowiem koło Mustafy-baszy słyszano podobną detonacyę, jak niedawno. Z obawy nowego zamachu zatrzymano pociąg do rana. Przyczyny detonacyi nie stwierdzono.

Berno 3 kwietnia. Anarchista Machetto, który niedawno podłożył bombę pod kościół św. Piotra w Genewie, uznany został przez lekarzy za niespełna zmysłów i oddany do zakładu obłąkanych.

Londyn 3 kwietnia. W Izbie gmin dep. Lough zapytał, czy rząd austryacki rzeczywiście zdecydował się zaprowadzić u siebie system, podobny do istniejącego w Rosyi, ograniczenia fabrykacyi cukru, a dalej czy Niemcy oświadczyły, że nie chcą u siebie zaprowadzić tego systemu i czy rząd angielski uważa system ten za równający się premiowaniu, wskutek czego należałoby na cukier austryackiej prowenienicyi nałożyć cło karne. — Podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych Cranborne oświadczył, że w Austryi przyjęto ustawę, która ustanawia ilość fabrykacyi cukru dla produkcyi krajowej. W Niemczech sekretarz stanu Thielman oświadczył, że rządy związkowe nie miały dotąd powodu do zaprowadzenia u siebie podobnej ustawy, któraby się równała zaprowadzeniu monopolu dla istniejących fabryk cukru. Rząd angielski pozostawia rozstrzygnięcie kwestyi, czy ustawa taka równa się premiowaniu, stałej komisyi brukselskiej.

Paryż 3 kwietnia. Dep. Berry zawiadomił ministra spraw zagranicznych Delcasségo, że zamierza go interpelować w sprawie położenia w Macedonii.

Rzym 3 kwietnia. Otwarcie międzynarodowego kongresu historyków odbyło się na Kapitolu z wielką okazałością w obecności pary królewskiej i ministrów. Socyaliści usiłowali zamącić spokój krzykami, ale ich policya rozprószyła. Na dzisiejszem posiedzeniu kongresu mieć będzie odczyt członek kongresu hr. Adam Sierakowski.

Paryż 3 kwietnia. Izba deputowanych przyjęła ustawę, zmuszającą gminy do utrzymywania budynków szkolnych dla nauki świeckiej.

Prefekci otrzymali polecenie, by zawiadomili kongregacye szkolne i kaznodziejskie, z wyjątkiem tych, które utrzymują szpitale, że Izba odmówiła im autoryzacyi. Kongregacyom kaznodziejskim będzie pozostawiony termin do rozwiązania się dwutygodniowy, szkolnym od 1 do 4 miesięcy.

Petersburg 3 kwietnia. *Praw. Wiestnik* zamieszcza wyciąg ze sprawozdania konsula w Salonikach. Konsul donosi o rozruchach, które w ostatnich czasach nadzwyczaj się wzmogły i rozszerzyły i stwierdza, że komitety macedońskie podburzują chrześcijan przeciw Muzułmanom, w nadziei, że wzbudzą zainteresowanie Europy. Turcy przygotowując się widocznie na długie i poważne rozruchy, budują mosty, drogi i koszary. Liczba band wzrosła; prawie nie ma wioski, w którejby nie istniała zorganizowana banda. Bandy te zmuszają ludność do udzielania im pomocy w pieniądzach i wiktuałach.

Lizbona 3 kwietnia. Król angielski przybył do portu Tajo wczoraj o godzinie 3 po poł.

Rzym 3 kwietnia. Otrzymano tu urzędowe zawiadomienie, że król Edward VII przybędzie do Rzymu 27 kwietnia i zabawi do 30 kwietnia. — *Tribuna* donosi, że prowadzone rokowania zakończyły się postanowieniem, iż król angielski złoży wizytę w Watykanie, ale nie wiadomo jeszcze w jakiej to formie nastąpi, gdyż przy Watykanie nie ma angielskiej ambasady.

Londyn 3 kwietnia. Biuro Reutera donosi, że król angielski z Gibraltaru uda się na Maltę, nie wstępując po drodze do Marsylii.

Kopenhaga 3 kwietnia. Przybył tu wczoraj po południu na jachcie „Hohenzollern“ cesarz Wilhelm. Król duński zamianował go admirałem duńskim. Podczas obiadu dworskiego obaj panujący wymienili serdeczne toasty.

(Depesze popołudniowe).

†

Gries koło Bozen 3 kwietnia. Książę Eustachy Sanguszko, bawiący tu od jesieni na kuracyi, umarł dzisiejszej nocy.

Gorlice 3 kwietnia. Rada miasta Gorlic uchwaliła wnieść petycyę o upaństwowienie kolei północnej i o zwołanie sejmu na dłuższą sesyę oraz ofiarowała na gimnazyum cieszyńskie 200 koron.

Kraków 3 kwietnia. Jutro odbędzie się posiedzenie komisyi w sprawie uwolnienia od podatków domów, które ulegną zupełnemu przebudowaniu ze względów sanitarnych lub komunikacyjnych. Na posiedzenie komisyi, przygotował magistrat elaborat, obejmujący 340 domów, które należałoby zburzyć z wyżej wymienionych powodów. Najwięcej domów przypada na Kazimierz i główny rynek.

Poznań 3 kwietnia. Projekt stałej wystawy obrazów i rzeźb, przychadzi do skutku dzięki inicyatywie kilku wybitnych osobistości i pieniężnej pomocy pewnego obywatela. Salon sztuk pięknych mieścić się będzie przy ulicy Berlińskiej.

Madryt 3 kwietnia. Studenci w Salamance urządzili demonstracyę przeciw władzom. Wkroczyła żandarmerya, którą studenci obrzucili kamieniami. Żandarmi dali ognia. Trzy osoby zostały zabite, a wiele ranionych.

Petersburg 3 kwietnia. Wielki książę Włodzimierz wyjechał wczoraj wieczorem do Wiednia.

Budapeszt 3 kwietnia. Właściciel dóbr Ordody, który wypadł był z balonu „Turul“ i mocno się pokaleczył, umarł dzisiaj.

Marsylia 3 kwietnia. Dwa tysiące robotników okrętowych uchwaliło zaniechać strejku, pracować jednak tylko przez pół dnia. Przedsiębiorcy natomiast postanowili takich tylko przyjmować robotników, którzy zgadzają się na 10-godzinny czas pracy. Robotnicy Towarzystwa transatlantyckiego zaprzestali pracy.

Lizbona 3 kwietnia. Król angielski Edward przybył tu wczoraj wieczorem, powitany w porcie przez króla portugalskiego. Obaj królowie wjechali do miasta wśród owacyi ludności.

Rada państwa.

Wiedeń 3 kwietnia. Minister skarbu przedłożył na dzisiejszem posiedzeniu projekt ustawy przedłużającej 10-letni czas przebudowy pewnej liczby domów we Lwowie, korzystających z ulg podatkowych, na dalszych lat 10.

P. Romańczuk postawił nagły wniosek w sprawie nielegalnego ograniczania wolności emigracyi i odebrania sposobności pracy ze strony galicyjskich władz. Wnioskodawca wzywa rząd, aby nie czyniono emigrantom żadnych trudności, udzielano im potrzebnej ochrony i aby natychmiast rozpoczęto uregulowanie spraw emigracyjnych i ułatwiano włościanom sposobność do pracy w kraju i zagranicą.

Wśród licznych zgłoszonych dziś zwykłych wniosków i interpelacyj, znajduje się interpelacya Mikołaja Wasylki i tow. w sprawie przemówień prezydenta sądu krajowego w Czerniowcach Klara i prezydenta wyższego sądu krajowego Tchórznickiego. Interpelanci przytaczają dosłowne brzmienie tych przemówień i wskazują na pewien ustęp przemówienia prezydenta Tchórznickiego, w którym on publicznie w obec bukowińskich urzędników sądowych ubolewał, że nie udało mu się utrzymać w mocy zarządzeń dyscyplinarnych przeciw posłowi Lupu. W tem ubolewaniu leży, zdaniem interpelantów ukryta krytyka dotyczącego rozstrzygnięcia najwyższego trybunału i jednomyślnej uchwały parlamentu.

Dalej wskazują interpelanci na ustęp przemówienia p. Tchórznickiego przeciw mowie posła Flondora w sejmie bukowińskim i przeciw mowie Mikołaja Wasylki w Radzie państwa, którzy krytykowali byli stronniczą działalność prezydenta Klara. Prez. Tchórznicki oznaczył zarzuty podniesione przez tych posłów, jako zmyślone i oparte na przekręconych faktach, jako niesłuszne podejrzenia i oszczerstwa.

Interpelanci zapytują przeto, czy prezes gabinetu jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, uważa za stosowne, by prezydent sądu kraj. wyższego krytykował rozstrzygnięcia najwyższego trybunału i uchwały parlamentu i czy nie uważa za stosowne, by zarząd sprawiedliwości na Bukowinie stał się niezawisły od Lwowa i by utworzono własny wyższy sąd kraj. dla Bukowiny w Czerniowcach.

Nadto odczytano interpelacyę Mikołaja Wassylki w sprawie wykluczenia przez wyższy sąd krajowy we Lwowie woźnych (doręczających pisma) od regulacyi płac prowizorycznych sług. P. Baxa w zapytaniu po czesku i po niemiecku powtórnie domaga się umieszczenia swego zastrzeżenia prawnego w protokole stenograficznym. — Prezydent oświadcza, że podług zwyczaju tylko niemieckie mowy umieszcza się w protokole. — Następnie prezydent gabinetu Koerber odpowiadał na interpelacye.

Na interpelacyę Sustersica i tow. w sprawie zwołania delegacyj, odpowiedział Dr. Koerber, że ustawowego terminu dla zwoływania delegacyj nie ma i że delegacye zwołane będą w jesieni, aby nie przerywać obecnej działalności parlamentu, któremu przedłożono obszerne i ważne sprawy.

Odpowiadał następnie minister handlu Call na interpelacye.

Prezydent Vetter oznajmił, że p. Romańczuk cofnął swój nagły wniosek.

Wśród odczytanych dziś interpelacyj znajdują się interpelacye Breitera i tow, w sprawie uwolnienia gminy Rudno od kwaterunku wojskowego, w sprawie przyznania spoczynku niedzielnego dla urzędników kancelaryjnych i pomocników kancelaryjnych lwowskiej dyrekcyi poczt, — i inne.

Wiedeń 3 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890	3%	270.00
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	269.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	280.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	257.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	89.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		116·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432.00, Clary 40 zł. m. k. 174.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 176.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. —.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 442.—.

Lwów 3 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·50 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Nie otwierają panu? — odezwał się do barona. — Dzwonek zepsuty i wszyscy potracili głowy. Jeżeli pan pozwoli, to...

— Chwileczkę — przerwał baron, zatrzymując go. — Widziałeś Rolanda?

— Nie odstępowałem go przez trzy dni.

— I cóż?

— A nie masz pan pojęcia, co ten biedak przeszedł... mógłbym powiedzieć, cośmy obaj przeszli.

Głębokie wzruszenie odbiło się w jego głosie, oczy zaszły wilgocią.

Baron złościł się w duchu na tę niewczesną sentymentalność; to też chcąc co prędzej położyć koniec tym tkliwym wynurzeniom, przerwał, zmieniając ton:

— Wybacz mojej ciekawości, mój kochany, ale co ty tu niesiesz pod pachą?

Wrażliwa fizyognomia Korwina powlokła się wyrazem chwilowego zakłopotania, ale zwalczywszy fałszywy wstyd, wydostał z pod palta fajansowy, opieczętowany słoik i przyznał się odważnie:

— To dla małego. Musiano wczoraj znowu zmienić mamkę, więc próbowano karmić go smoczkiem, a że nie było kogo posłać po mleko, więc ja się ofiarowałem pójść. Obawiam się nawet, czy nie dałem zbyt długo czekać na siebie.

Baron, który uważał zawsze Korwina za wspólnika szaleństw Rolanda, zmarszczył brwi z niezadowoleniem, ale widząc młodzieńca, przywołanego do poczucia swego obowiązku, sięgającego ręką do dzwonka, zbliżył się żywo do niego.

— Jeszcze słówko, Aleksandrze. W jakież gniazdo osie wpadnę tutaj?

— Właściwie mówiąc, baronie, to nie żadne osie gniazdo, choć co prawda, czasem może się dostać jakieś ukłucie żądełkiem. Znajdziesz pan poczciwych ludzi, nieco pospolitych, zgorzkniałych zawodami życia, a obecnie przygnębionych nieszczęściem.

— A Roland? Jakże on jest usposobiony?

— Roland tyle wycierpiał tutaj, że zapomniał może trochę o tem, co wycierpiał gdzieindziej.

Otwierano drzwi z wewnątrz. Korwin, którego subtelny umysł przeniknął skryte życzenie barona, zaproponował pośpiesznie:

— Czy mnie pan upoważniasz do uprzedzenia Rolanda o swem przybyciu?

Pan du Breuil skinął przyzwalająco głową, a Korwin wsunął się w nchylone drzwi, zostawiając go sam na sam z otyłą, pięćdziesięcioletnią kobietą o siwych włosach, zaczesanych po grecku nad czołem, i czarnej krepowej sukni, której sztywne fałdy wlokły się tragicznie po podłodze. Ta z wyrazem nieufności zmierzyła nieznajomego i tonem nieco szorstkim zapytała:

— Z kimże mam zaszczyt?...

Baron, nieprzyzwyczajony do tego rodzaju badań, udał, że jej nie słyszy i pytaniem odparł na zapytanie:

— Pani Bathelot?

— To ja, panie.

Przyjrzała mu się jeszcze bardziej zuchwale i dodała:

— Przychodzisz pan w sprawie mego zięcia?

To słowo „zięć" drasnęło barona jakby szpilką. Zmarszczył brwi, nie odrzekłszy ani słowa, a pani Bathelot, wpijając w niego czarne, przenikliwe oczy, dodała:

— Należysz pan zapewne do jego rodziny, bo jesteś podobny do niego.

Baron odparł z godnością:

— Jestem jego ojcem.

Pani Bathelot zagryzła usta złośliwie.

— Wejdź pan — rzekła, zamykając za nim drzwi sieni, a słysząc zgrzyt klucza w zamku, baron doznał uczucia lwa, schwytanego w zasadzkę.—Wzrok jego, oswojony teraz z ciemnością, zaczął rozpoznawać przedmioty. Spostrzegł, iż znajduje się w długim korytarzu, służącym zarazem za przedpokój, w drugim końcu którego znajdowało się żelazne łóżko z rozrzuconą w nieładzie pościelą. Brudne prześcieradła i kołdra walały się po ziemi.

— Wybacz pan ten nieporządek — odezwała się sarkastycznym tonem pani domu, która spostrzegła wyraz przerażenia i wstrętu na twarzy gościa. Jesteśmy biedni ludzie. Nie mamy wspaniałych apartamentów. Trzeba było umieścić mamkę, gdzie się dało.

Baron osłupiały potykał się o wieszadło, na którem suszyły się pieluszki, i zanim odzyskał równowagę fizyczną i moralną, znalazł się w pokoju wyklejonym czekoladowym papierem, który, wnosząc z umeblowania, musiał służyć do rozmaitego użytku. Był tam stół okrągły, jesionowy kredens, biblioteka, kasa ogniotrwała, aksamitne fotele, trzcinowe krzesła, wszystko wtłoczone w nader zacieśnioną przestrzeń.

Przed koksowym ogniem, palącym się na kominku, mężczyzna plecami odwrócony do wyjścia, grzał sobie ręce.

— Eugeniuszu — kwaskowatym tonem przemówiła pani Bathelot — oto pan baron przybywa teraz, aby zobaczyć się z Rolandem.

Kładła ironiczny nacisk na każdy wyraz, chcąc pokazać, jak mało była wzruszoną temi spóźnionemi odwiedzinami.

I hałaśliwie zamykając drzwi, wyszła z pokoju.

Baron ukradkiem, z bolesnem jakiemś zaciekawieniem i odrazą przyglądał się swemu gospodarzowi.

Ten przedstawiał banalny typ pospolitego mieszczanina, ubranego odświętnie w nowy czarny tużurek, a pogarda, jaką wzbudził w gościu, uwydatniła się tem dobitniej, że dalekim on był od okazywania arogancyi swojej żony.

Nie ochłonąwszy jeszcze ze zdumienia, w jakie wprawiło go niespodziane zjawienie się barona, bełkotał przeprosiny bez związku, kłaniał się uniżenie, zgięty w pół, i nieśmiejąc spojrzeć w twarz dostojnemu gościowi, trzymał oczy wlepione w rączkę jego parasola, ozdobioną złotą koroną o siedmiu pałkach.

— Niechże pan baron raczy usiąść. Proszę... pokornie proszę — rzekł, przysuwając mu największy fotel.

Dumnem skinieniem głowy baron odrzucił propozycyę.

Upłynęło kilka minut kłopotliwego milczenia. Roland nie zjawiał się.

Stojąc ciągle wyprostowany, z ręką opartą na parasolu, baron zaczynał się niecierpliwić. Poza ta, imponująca zrazu, stawała się nieco uciążliwą. Nagle namyślił się i usiadł, a pan Bathelot ośmielony tem ustępstwem, rzekł:

— Syn pański będzie mu bardzo wdzięczny za te łaskawe odwiedziny.

Intencya była dobra i wypowiedziana w znośnej formie. Baron odpowiedział:

— Nie wątpię, że syn mój oceni należycie przymus, jaki sobie zadałem.

— Pan Roland bardzo miły młodzieniec —rzekł pan Bathelot, ośmielając się coraz bardziej; a a gdy twarz barona zaczęła się chmurzyć, dodał szybko:

— Mój Boże!... Nic dziwnego... Rozumiem pana barona. Nie znałeś pan naszej Floruni...

I wyciągając z kieszeni czarno obramowaną chustkę, wytarł nos hałaśliwie...

— A! żebyś ją pan był znał! Ot, patrz pan. To ona...

I chwytając z nad kominka fotografię oprawną w niebieską pluszową ramkę, podsunął ją pod sam nos barona, który rad nierad musiał rzucić okiem na twarzyczkę ładnej osiemnastoletniej blondynki, trochę zanadto ufryzowanej i zanadto uśmiechniętej, przechylającej zalotnie główkę na bok z pewną przesadą.

— Co to jest stracić takie dziecko, panie!— żalił się pan Bathelot, — Nie ma ojca, któryby tego nie odczuł!

Baron zdobył się na niewyraźne jakieś mruknięcie, mające wyrazić współczucie, a pan Bathelot postawiwszy napowrót fotografię na kominku, przeszedł teraz do moralnej strony portretu.

— A zalety! panie łaskawy! Ona posiadała wszystkie zalety. Serce, rozum... a jak pięknie grała na fortepianie! Nie szczędziliśmy nic na jej edukacyę i mogę powiedzieć, że okazaliśmy się dobrymi rodzicami do końca...

Rozczulenie, wywołane wspomnieniem własnych zasług, zaczynało dławić pana Bathelota, który złamanym głosem dokończył:

— Od sześciu miesięcy, jak zapadła w chorobę, trzymaliśmy ją u siebie z mężem i dzieckiem. A jakiemi staraniami otaczaliśmy ją! Całemi dniami leżała tutaj.

I wskazał na stojącą przy kominku sofkę, obok której stał na stoliku w wazonie zwiędły bukiecik róż i leżała zaczęta na drutach różowa pończoszka dla dziecka; ostatnie kwiaty, ostatnia robótka biednej Florki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.